WIADOMOŚCI LUDOZNAWCZE

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU WIEDZY ETNOLOGICZNEJ i ARCHEOLOGICZNEJ i OCHRONIE ZABYTKÓW KULTURY LUDOWEJ

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA OPIEKI NAD ZABYTKAMI LUDOZNAWCZEMI I ARCHEOLOGICZNEMI W ŁODZI

ROK II — 1933 STYCZEŃ — CZERWIEC ZESZYT 1—2

WIADOMOŚCI LUDOZNAWCZE

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU WIEDZY ETNOGRAFICZNEJ I ARCHEOLOGICZNEJ I OCHRONIE ZABYTKÓW KULTURY LUDOWEJ. WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA OPIEKI NAD ZABYTKAMI LUDOZNAWCZEMI I ARCHEOLOGICZNEMI W ŁODZI

ROK II — 1933 STYCZEŃ — CZERWIEC. ZESZYT 1—2

JAN MANUGIEWICZ
Łódź

WSPÓŁCZESNE POGLĄDY NA POCHODZENIE KULTUR LUDOWYCH ŚWIATA.

3)

Kultury wtórne.

Kopieniackie ludy kultury egzogamiczno - macierzystej nie tworzą zwartych organizmów politycznych. Liczebność w nich niewielka, grupy szczepowe drobne i rzadko rozrzucone, atoli niektóre tereny szczególnie sprzyjające kopieniactwu miały zaludnienie liczniejsze. Tam gdzie nadto warunki komunikacyjne są dogodne, jak to się dzieje w zalewowych dolinach wielkich rzek Starego Świata, w dolinie Nilu, rzek Mezopotamji i szeregu rzek Azji południowej i południowo - wschodniej, najstarsze cywilizacje tych terenów poprzedzone być musiały wyższemi formami ustroju społecznego aniżeli te, które obserwować się daje na pozostałych terenach zajętych przez kulturę egzogamiczno - macierzystą. Różnice polegać musiały na bardziej ożywionej wymianie kulturalnej. Tutaj to najpewniej powstały pierwsze większe organizmy polityczne. Czy jednak można przypuszczać iżby były one samorodnym wytworem kultur macierzystych? Czy kultura pasterska odegrała tu rolę czynnika zapładniającego, czy przyczyniła się tylko do ożywienia postępu cywilizacyjnego? — Dzisiejszy stan wiedzy etnologicznej i prehistorycznej dostatecznie pewnych odpowiedzi na to pytanie dać nie może.

Już bardzo wczesne stadja rozwojowe najdawniejszych cywilizacyj Starego Świata wykazują obecność w nich elementu pasterskiego, wiadomo jednak, że te same najstarsze cywilizacje miały składniki macierzyste w najwyższych przejawach kultury, bo pośród bóstw i w mitologjach, słabe zato zdradzały ślady albo zupełny brak pasterskiego monoteizmu. Co więcej charakter bóstw i treści wątków mitologicznych wczesno-cywilizacyjnych wskazują, że pierwotną swą postać osiągnąć musiały w warunkach wolnych od oddziaływań kultury pasterskiej. Inwazja zbrojna ludów pasterskich na dziedziny kopieniaczy i niezaprzeczalny jej efekt cywilizacyjno - twórczy nie musi się zatem odnosić do najstarszych stadjów cywilizacyjnych, a przynajmniej do stworzenia pierwszych organizacyj państwowych. Twórcze pobudki kulturalne jakie wnosi z reguły skrzyżowanie kultury osiadłej z najezdniczą pasterską, polegające na centralizacji i szybszej dzięki niej pulsacji życia

społecznego, mogły mieć tutaj swój zastępnik w gęstszem zaludnieniu. Gdyby jednak okazały się istotnemi przypuszczenia o samorodnem powstaniu u kopieniaczy pierwszych większych organizmów społecznych, stanowiących podbudowę cywilizacji, to i tak oddziaływania pasterskie uznać trzeba za decydujące przy powstaniu głównych cech wszelkich cywilizacyj tj. zróżnicowania społecznego i pisma. Na gruncie skrzyżowania pastersko-kopieniackiego powstało też zapewne rolnictwo zbożowe, oparte na znajomości radła, pługu i zastosowaniu zwierząt pociągowych, głównej ostoi gospodarczej archaicznych cywilizacyj. Z połączenia pasterskich znaków własnościowych i liczebnościowych i rysunku, względnie ornamentu naturalistycznego kopieniaczy powstało pismo, używane pierwotnie do celów podatkowych i rozkazodawczych. Stało się ono nadto narzędziem służącem do trwałego przekazywania tradycji, tak właściwej ludom patrjarchalnym. Pismo, scentralizowanie władzy i sprężystość administracyjna, zróżnicowanie społeczne, zawodowe i specjalizacja zajęć, wyższa podstawa gospodarcza w rolnictwie zbożowem połączona z hodowlą, pozwalająca tworzyć trwałe i łatwo przenośne zapasy żywności, a wreszcie znajomość wozu transportowego i wojennego i zdolności bojowe zapożyczone z kultury pasterskiej, wszystkie te owoce skrzyżowania kulturalnego patrjarchalno-pasterskiego i macierzysto-kopieniackiego stały się czynnikami ułatwiającemi szybkie rozejście się prądów cywilizacyjnych i zapanowanie polityczne nad wielkiemi obszarami Starego Świata.

Rezultatem oddziaływań cywilizacyjnych na kultury zasadnicze jest powstanie dwóch dalszych kultur: wolnomacierzystej i wolno-patrjarchalnej.

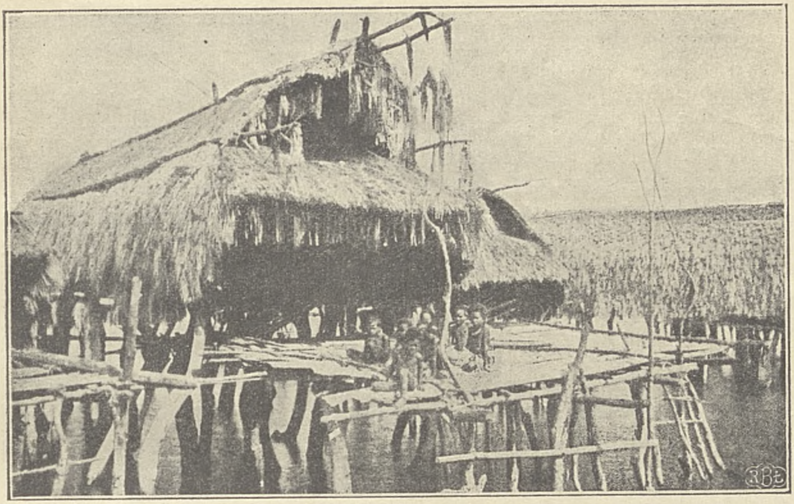
Kultura wolnomacierzysta.

Oddziaływanie cywilizacji na kulturę dwuklasową (egz. macierzystą) doprowadziło do odkształcenia tej ostatniej na podgórzu Azji środkowej i powstania nowego kompleksu kulturalnego obejmowanego mianem k u l t u r y w o l n o m a c i e r z y s t e j. Kultura ta opiera się w dalszym ciągu na kopieniactwie ale zna już hodowlę niektórych zwierząt, jak świń kur, psów, a oddziaływania cywilizacyjne wniosły. np. w południowo-wschodniej Azji znajomość bawołów.

Zastosowanie u niektórych ludów kultury wolnomacierzystej zwierzęcia pociągowego do uprawy roli czyni z niej prawie wyłączny sposób zdobywania żywności, wprzęgając jednocześnie mężczyznę do cięższych prac rolnych, jak karczowanie nowin, i wpływa na zanik dawnych zajęć męskich, np. łowiectwa.

Jedynie rozwinięte już poprzednio rybołóstwo zachowuje dawne znaczenie. Łączy się z niem rozwój żeglugi uprawianej na łodziach drewnianych, budowanych z desek. Nie jest jednak znany jakiś specjalnie tej kulturze właściwy typ łodzi, pewną odrębność widać tylko w krótkich łopatkowatych wiosłach.

Osiedla stałe jak i w kulturze egzogamiczno-macierzystej, składają się z prostokątnych domów o dachach dwuspadkowych i plecionych lub drewnianych ścianach. Domy różnią się od poprzednich konstrukcją palową, to jest umieszczane są na platformach zbudowanych na palach i wznoszą się na wysokości paru metrów nad poziomem gruntu Ta osobliwa konstrukcja budowli znana była w Europie już w czasach przedhistorycznych



Budowla palowa na Nowej Gwinei.
(G. Buschan „Die Sitten der Völker" I, 74).

o czem świadczą zarówno relacje starożytne, jak i coraz liczniejsze wykopaliska dawnych osad z młodszej epoki kamiennej. W Europie, jak i na wielu innych obszarach, osady palafitowe wznosiły się nad płytkiemi wodami, skąd powstało jeszcze do dzisiaj powszechne mniemanie, jakoby ten typ budownictwa podyktowany został względami obronnemi. Nowsze studja (Poniatowski) wykazują jednak, że budownictwo palowe często zresztą do dzisiaj występujące na terenie suchym, wywodzi się z budownictwa górskiego, a konstrukcja palowa albo podmurówka kamienna służyły do wyrównania terenu pod budowę chaty. Budownictwo palowe rozniesione przez fale wylewowe kultury wolnomacierzystej po całym prawie świecie zachowało się do naszych czasów tam, gdzie przedstawiało specjalną wartość ze względu na wilgotność lub nierówność terenu.

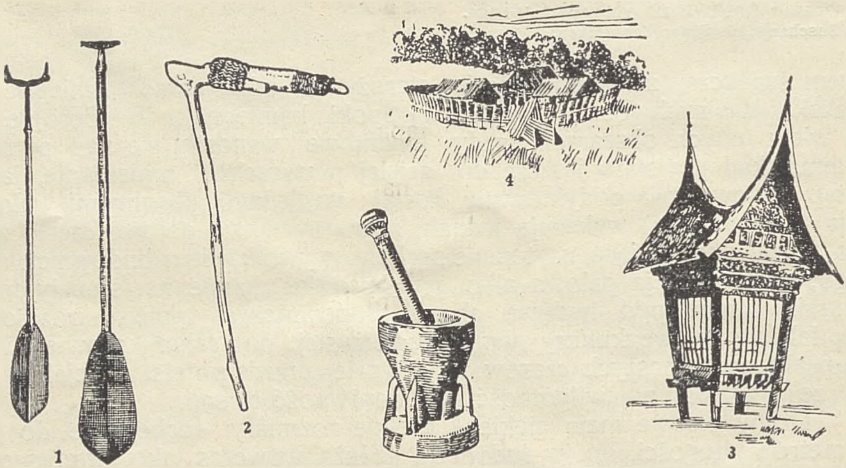
Domy palowe mają niekiedy wielkie rozmiary dochodzące do paruset metrów długości, np. w Indonezji. Służą wówczas jako pomieszczenie wielkich rodzin zbiorowych, żyjących pod opieką jednej matrony, prababki kilku pokoleń, analogicznych do wielkich rodzin patrjarchalnych kultury pasterskiej.

Na palach umieszczane są także zabudowania gospodarcze, np. śpichrze, a specjalne urządzenie, np. umieszczenie między górnym końcem pali a podstawą budynku płytek z kory lub drzewa utrudnia dostęp gryzoniom.

Wyrąb lasu i budowę drewnianych domów ułatwia kamienna siekiera o starannie szlifowanem ostrzu, osadzonem w pochwie, najczęściej rogowej i wraz z nią przywiązanem do kolankowato wygiętego trzonka.

Stałość osiedli, stosunkowo znaczne zagęszczenie i objęcie przez ludy wolnomacierzyste nadrzecznych dolin górskich wywołały w tej kulturze potrzebę pierwszych urządzeń komunikacyjnych. Osobliwym wytworem kulturalnym z tego zakresu są mosty wiszące, sporządzane z włókien roślinnych, rozpięte nad szerokiemi nawet dolinami rzecznemi. Są one rezultatem wysokiego rozwoju plecionkarstwa w obu kulturach macierzystych.

Nietylko bowiem mamy tu wielką rozmaitość naczyń i narzędzi plecionkarskich domowych, rybackich i innych, znanych nam już z kultury dwuklasowej ale i mnogość różnego rodzaju mat plecionych techniką kraciastą z traw, łyka i włókien roślinnych, co doprowadziło dalej do tkactwa. Tutaj to powstał hamak używany przez ludy wolnomacierzyste Ameryki Południowej i stamtąd zawleczony do Europy. Tutaj też po raz pierwszy spotykamy się z zastosowaniem naczyń ceramicznych na miejsce dotychczasowego sprzętu gospodarczego, sporządzanego z twardych skorup roślin egzotycznych, jak orzecha kokosowego, tykwy (dyni) i innych. Garncarstwo wolnomacierzyste uprawiane przez kobiety, posługuje się techniką t. zw. spiralną, zapożyczoną z plecionkarstwa. Naczynia sporządza się z pasków gliny, które dolepione do krążka służącego za podstawę owijane są następnie spiralnie w ten sposób, że tworzą ścianki naczynia; nierówności powstałe w miejscach złączenia spiral. zaklepują ręcznie i obmazują następnie wilgotną szmata. Ta spiralna technika znana była w europejskiej ceramice neolitycznej, a do naszych czasów zachowała się w puszczy Białowieskiej i na Bałkanie. W związku ze znajomością u niektórych ludów omawianej kultury starszych gatunków zbóż pojawia się stępa ręczna, używana także do tłuczenia innych roślin mącznych.



1. Wiosła. Wyspy Salomona. 2. Siekiera. Brytyjska Nowa Gwinea. 3. Śpicherek na zboże. Malajczycy Minangkabau. Sumatra. 4. Wieś otoczona palisadą. Batakowie na Sumatrze. 5. Stępa do tłuczenia zboża. Wielkorusi.

Z pomniejszego znaczenia wytworów kulturalnych użvtku gospodarczego i domowego wymienić należy drewnianą łyżkę owalną, sporządzaną z orzecha kokosowego i grzebienie wykonywane z jednej deseczki lub kawałka kości.

Odzież składa się ze spódniczki, krótkiej u mężczyzn[1]) i dłuższej u kobiet; górna połowa tułowia pozostaje nieosłonięta. Do ochrony przed deszczem służy nakrywa przypominająca nasze pastusze worki, wykonywana z bawełny, zwykle, jak wszystkie tkaniny, ornamentowana. W klimatach

[1]) Takie spódniczki męskie zachowały się jeszcze gdzie niegdzie w Europie, np. u Szkotów i w Albanji, a pewna obrzędowa tradycja przechowała je i w Polsce.



Łucznicy z łukami kultury wolnomacierzystej.

(M. Gusinde, „Die Selk'nam")

surowszych, rzecz jasna, pierwotna skąpa odzież musiała ulec znacznemu wzbogaceniu i widome są w niej wpływy pełnej i skomplikowanej odzieży pasterskiej. Spiralny pas z rotangu i napierśniki z kłów dzika uzupełniają inwentarz typowej odzieży i ozdób.

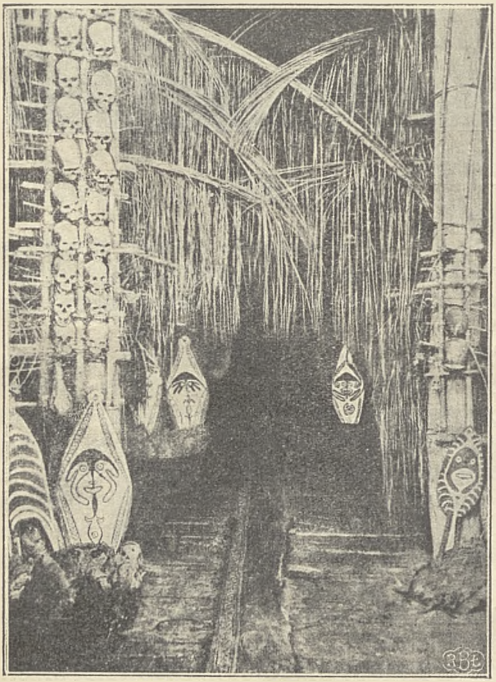
O ile kultura dwuklasowa nie odznacza się specjalnym rozwojem umiejętności i zamiłowań wojennych o tyle są one rozwinięte w kulturze wolnomacierzystej Narzędziem wojennem jest tu łuk o półokrągłym przekroju łuczyska, wygięty stroną zaokrągloną do wewnątrz. Strzały, nieopierzone, zaopatrzone są w ostrze drewniane lub kościane. Łuk (prosty) jest tak dalece typowym wytworem tej kultury, że w literaturze niemieckiej uzyskała ona miano „Bogenkultur". Kultura wolnomacierzysta jest więc jedną z trzech kultur zasadniczych posługujących się łukiem, po pigmejskiej i pasterskiej. Łuk ma tu zastosowanie nie tyle do celów myśliwskich co do wojennych. Do ochrony przed strzałami służy duża ale lekka tarcza skórzana, zawieszona na szyi lub ramieniu.

Ustrój klubowy poprzedniej kultury egzogamiczno-macierzystej przeradza teraz męskie kluby religijne w zamknięte organizacje, które stają się pewnego rodzaju oligarchją polityczną. Wytworzony na podkładzie kultu zmarłych zwyczaj przechowywania czaszek w domkach dla duchów lub domach klubowych przechodzi u niektórych ludów w zwyczaj polowania na czaszki, uprawiany przez kluby. Powoduje to wrogie stosunki między sąsiedniemi osiedłami i otaczanie wiosek wałami i palisadami i utrudnia samoczynne wytworzenie się wyższej więzi społecznej. Poluje się na czaszki nietylko mężczyzn ale kobiet i dzieci, w przekonaniu, że właściwości duchowe i fizyczne zabitych przechodzą na zdobywców i oddziaływują nań wzmacniająco, względnie, że w ten sposób ujarzmia się ducha ofiary i zmusza do służenia sobie. Zwyczaj ten i związane z nim wierzenia stały się jednym z powodów powstania u niektórych ludów ludożerstwa, nieznanego w kultu-

rach niższych. Zdobyte czaszki przechowuje się w domach klubowych, gdzie używane są do wielu uroczystości i zabiegów magicznych. Odmianą polowania na czaszki jest, pospolite w amerykańskiej gałęzi kultury wolnomacierzystej, skalpowanie.

Pozostałe zwyczaje klubowe przypominają znane nam już stosunki u dwuklasowców, a więc: urządzanie przedstawień dramatycynych połączonych z użyciem masek, z okazji niektórych uroczystości plemienno-religijnych lub przyjmowania do klubu dorastającej młodzieży i przechodzenia klubowców do wyższych stopni hierarchicznych i inne.

Kultura wolnomacierzysta nie zna już zakazów egzogamicznych i od wolności wyboru małżeńskiego otrzymała nazwę zachowuje jednak nadal wysokie stanowisko społeczne kobiety i prawo macierzyste, polegające na spadkobraniu w linji żeńskiej i przyżenianiu się mężczyzny do rodziny żony.



Wnętrze domu klubowego na Toropi (Melanezja). Widoczne maski, znaki magiczne i czaszki.

(G. Buschan. „Die Sitten der Völker" I, 102)

Religja kultury wolnomacierzystej kształtuje się na rozwiniętym tam kulcie zmarłych, dystans więc między bóstwem a człowiekiem, w przeciwieństwie do stosunków poznanych w kulturze pasterskiej, nie jest wielki. Liczne bóstwa i demony wyrosły z pośmiertnych wcieleń przodków, już poprzednio będących opiekunami wegetacji Takie zbliżenie człowieka do bóstwa znajduje swój wyraz w powszechnych tutaj zabiegach magicznych, mających na celu zmuszenie bóstwa czy demona do pożądanego przez człowieka działania. Wśród rozlicznych zabiegów tej kategorji dużą pozycję zajmuje magja deszczowa Czynności magiczne skupiają się w rękach szamanów, czarowników i czarownic, którzy dla ich spełniania wprowadzają się w stan ekstatyczny, ułatwiający obcowanie z duchami lub isto-



Czarownicy w strojach magicznych. Kenja (Afryka).
G. Buschan. „Die Sitten der Völker" I, 256)

tami, które stają się przedmiotem zabiegów czarownika. Obok naturalnego wstrząsu psychicznego, wywołanego głęboką wiarą w skuteczność zabiegu działają tu nadto różne środki podniecające, jak palenie konopi i t p. Nasi czarownicy i czarownice są bezwątpienia spadkobiercami dawnej podstawowowej w naszym folklorze, magji kultury wolnomacierzystej. Taki sam rodowód ma niewątpliwie większość narkotyków i środków podniecających: picie piwa, palenie lub żucie tytoniu, palenie opium i wiele innych, brak atoli dotychczas wyczerpujących powiązań etnologicznych w tym kierunku. Specjalnym zwyczajem wolnomacierzystym jest żucie liści betlu (odmiana pieprzu). Palenie tytoniu rozpowszechniając się tam, gdzie roślina ta dawniej nie była znana przykryło tylko miejscowe używanie innych narkotyków: w Europie — jak nowsze studja wykazują — odurzanie się dymem konopi.

Podstawą magji na wielu obszarach zajętych przez kulturę wolnomacierzystą jest t. zw. m a n a,[1]) — bezosobowa moc sprawcza, którą człowiek może poddać swej woli. W starszych teorjach religjolistycznych była „mana" uważana za podstawę wszelkich religij. W świetle jednak badań kierunku historycznego w etnologji przedstawia się ona i jej liczne odpowiedniki terminologiczne jako stosunkowo późny twór kulturalny, który tem samem nie mógł istnieć u podstaw o wiele starszych przecież religij.

W sztuce kultury wolnomacierzystej występuje podobny do znanego z kultury dwuklasowej ornament złożony z kó koncentrycynych linij falistych i spiral. Charakterystyczny jest motyw stylizowany „pary oczu" powtarzający się często w półn. wsch. Azji i Ameryce Pó nocnej. W rzeźbie typową jest figurka ludzka skurczona w kucki lub siedząca. Muzyka posługuje się w dalszym ciągu instrumentami dmuchawkowemi (piszczałki), znane są nadto bębny w kszta cie klepsydr lub cylindryczne i wielkie bębny sygnałowe.

[1]) Termin melanezyjski.

Pierwotne siedziby kultury wolnomacierzystej w południowo-wschodniej Azji nie na długo starczyć mogły stosunkowo ludnym grupom etnicznym. Rozchodząc się po obszarach sąsiednich opanowała kultura wolnomacierzysta tereny objęte poprzednio przez kulturę egzogamiczno-macierzystą. Znanym już szlakiem dociera do Ameryki, pozostawiając po drodze widoczne ślady u wielu ludów wschodnio-azjatyckich, skąd przesz a do syberyjskich Jakutów, Ugrofinnów i innych.

W Ameryce kultura wolnomacierzysta stanowi ostatnią falę lądową wędrówek azjatyckich. W Ameryce Pó nocnej występuje zwykle w parze z dwuklasową. Bardziej odmiennemi drogami rozeszła się po Ameryce Południowej, gdzie nosicieli swych ma głównie w grupach arowackiej, karaibskiej i Tuppi Guarani. Wszystkie one obejmują północną część tego kontynentu, mniej więcej odpowiadającą dorzeczu Amazonki i Orinoko. Arowacy zajmują część wschodnią do wybrzeży pacyficznych, tutaj spotykają się elementy wolnomacierzyste z egzogamiczno-macierzystemi i totemistycznemi. Karaibowie siedzą nad Orinoko, podczas gdy Tuppi Gurani zajęli wschodnią część biegu Amazonki i część jej dorzecza po udniowego i wykazują dzisiaj znaczne zubożenie kulturalne wskutek rozleniwiającego oddziaływania nadmiernej hojności pyzyrody; zarzucili nawet prawie całkowicie kopieniactwo.



Grób urnowy szkieletowy. Indjanie Manao nad Amazonką.

(W. Schmidt i W. Koppers. „Völker u. Kulturen". str. 123)

Wędrując z Azji południowo-wschodniej ku zachodowi przez oddalone kopieniackie obszary nadrzeczne kultura wolnomacierzysta pozostawiła po drodze wiele swoich właściwości wchłoniętych z czasem przez cywilizacje przednioazjatyckie. W Afryce osiadła na północy w Sudanie, tworząc w tym ostatnim lokalną gałąź znaną pod nazwą kultury zachodnio-afrykańskiej. Dopiero późniejsza ekspansja wolnopatrjarchalna, a następnie hamicka i, już w średniowieczu, semicka (arabska) wnoszą mocne nasilenie patrjarchalne. Zwarte skupienia wolnomacierzyste istnieją i w innych częściach Afryki.

W Europie ta ważna kultura zasadnicza usadowi a się bardzo mocno i przetrwała w warstwach ludowych do naszych czasów. Wyraźnie więc reprezentowana jest w kulturze ludowej wszystkich Finnów europejskich (zachodnich nadba tyckich: Finnów uomi, Karelów, Estów i Liwów i wschodnich nadwołżańskich), silnie u Germanów; u Balto-Słowian – z nalotami pasterskiemi. Wiele z niej czerpie kultura ludów romańskich, dużo przecież



1. Suszenie czaszek. Borneo. 2. Maska. Melanezyjczycy Klemantan. 3. Maska. Tyrol. 4 Figurka przodka. Nias koło Borneo. 5. Spiralna ornamentyka naczyń glinianych. Półn.-wsch. Nowa Gwinea. 6. Bęben. Malajczycy Minangkabau. Sumatra. 7. Bęben klepsydrowy. Wyspy Marshalla.

elementów wolnomacierzystych wchłonęły politeistyczne religje i mitologje klasyczne. Szczególnie starsze ich warstwy przejawiają mało zakłócony podkład wolnomacierzysty już to w mitologji księżycowej, wcześniejszej tu od zapożyczonej z Azji mitologji słonecznej i w księżycowym charakterze bóstw najważniejszych, już to w samym ceremonjale religijnym, magji płodnościowej i, wyjściowym dla wszystkich poprzednich, kulcie zmarłych i obrządku pochówkowym. Najtypowsze składniki obrządku i wierzeń są tu ponad wszelką wątpliwość analogjami do najczystszych postaci kultów i wierzeń, żyjących u dzisiejszych egzotycznych ludów wolnomacierzystych. Dość wymienić choćby analogje między „zwierzęcemi“ kolegjami kapłanów grecko-rzymskich i rozpowszechnionemi tam wierzeniami wilkołackiemi i wreszcie maskaradami saturnalijskiemi, a podobnemi maskaradami klubowców i ich funkcjami religijnemi albo zaduszkowym i wegetacyjnym zarazem charakterem naszych głównych świąt dorocznych a wybujałym kultem zmarłych u azjackich czy amerykańskich przedstawicieli kultury wolnomacierzystej. Nie trzeba wskazywać szczegółów narzucających się każdemu analogij między mnogością bóstw greckich, nota bene jeśli chodzi o najstarsze często chtonicznych (podziemnych), a demonami wegetacyjnemi, wywodzącemi się z wcieleń duchów ludzi zmarłych u pozostałych ludów tej kultury zasadniczej.

Jasnemi stają się dalej przyczyny rozliczności naszych ludowych

djabłów, jak wiadomo, bardzo różniących się nazwami i funkcjami[1]). Są to zdegradowane dawne bóstwa lub demony. Z tejże samej rodziny demonów pośmiertnych wywodzą się niewątpliwie także nasze zbożowe demony zwierzęce lub na pół ludzkie, na pół zwierzęce postaci „bab żytnich, południc i t. p. O wiele pewniej niż te, a nawet całkiem jawnie ze światem zmarłych kojarzą się upiory, strzygonie i t. p. duchy „pokutujące". Nasze czarownice, np. mleczne, jakże przypominają swe indonezyjskie siostry i tak samo nasi owczarze, znachorzy i zamawiacze jakże odpowiadają czarownikom egzotycznym. Nawet w tak drugorzędnych i łatwych do przekształceń zdawałoby się właściwościach kulturalnych jak jadło obrzędowe tu i tam widzimy zadziwiające zgodności. Ludy wolnomacierzyste przy swych uroczystościach plemiennych lub religijnych używają tych zwykle potraw roślinnych, z jakiemi miały najwięcej do czynienia w swej kopieniackiej gospodarce, a więc poza warzywami — roślin strączkowych i maku. Ten ostatni szczególnie znalazł zastosowanie przy wyrobie narkotyków. Mięso nie stanowiło u kopieniaczy kultury wolnomacierzystej większego znaczenia gospodarczego, pewną wagę miały tylko ryby, dzięki rozwiniętemu rybołóstwu i świnina, bo trzoda chlewna była u większości kopieniaczy prawie jedynem zwierzęciem hodowlanem. Gdzie tylko w dzisiejszych zwyczajach ludowych występuje jadło obrzędowe ma ono prawie zawsze skład podobny do dawnego jadła kopieniackiego. Tak więc skład jadła wieczerzy wigilijnej[2]) jest taki sam, jakim być musiało jadło codzienne i obrzędowe dawnych tutejszych kopieniaczy, względnie późniejszych ludów matrjarchalnych ze znajomością rolnictwa zbożowego (groch, mak, pszenica gotowana z miodem[3]). Do ubrania stołu wielkanocnego, również schrystjanizowanej pozostałości dawnych zaduszek wiosennych[4]), służy tradycyjne prosię, głowa świńska, szynka i inne, głównie wieprzowe mięsiwo. Takąż głowę świńską umieszczają na stole Wielkorusi podczas postnej w zasadzie wigilji. Bo też szczególnie w zwyczajach dorocznych przejawia się obrzędowa spuścizna wolnomacierzysta. Ideą przewodnią ludowego roku obrzędowego, jak to dostatecznie podniesiono w dwu pracach ostatnich czasów[5]) był kult zmarłych, względnie rozwinięte wyobrażenia o życiu pozagrobowem i związane z niemi zwyczaje. Ten element u m r z y k o w y, jak go z czeska, dzięki większej elastyczności terminu, nazywa S. Poniatowski przejawia się we wszelkich dorocznych uroczystościach ludowych: nietylko we wspomnianych już bożonarodzeniowych i wielkanocnych ale i w zapustnych, śródletnich (świętojańskich), żniwnych, jesiennych (zaduszki, wierzenia i wróżby adwentowe) i inych. Bardzo zatarte, nieuchwytne u nas bezpośrednio, źródła wielu fragmentów roku obrzędowego bezsporne mają zato analogje w tych lub owych

---

[1]) Tematowi temu poświęca większą pracę Tuwim: „Czary i czarty polskie". Warszawa 1924. Niestety Tuwimowi niedostatecznie jest znana etnologiczna strona poruszonego przezeń zagadnienia.

[2]) W północnej Europie istniało podczas zimowego przesilenia słonecznego, święto zaduszkowe połączone z ucztą dla zmarłych. Ślady takiej uczty występują w zwyczajach ludów środkowo europejskich i wielu południowych.

[3]) Pszczelnictwo jest wytworem kultury wolnomacierzystej.

[4]) Do dzisiaj np. na Wołyniu i Ukrainie pozostał „nawski (dusz) tydzień" lub „nawski dzień" w tygodniu przedwielkanocnym.

[5]) W. K l i n g e r. „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko - rzymskie' Kraków 1931. Wydawnictwo „Lu lu Słowiańskiego"; S. P o n i a t o w s k i „Etno grafja Polski" w „Wiedzy o Polsce" t. III Warszawa 1932.

pełniejszych i przejrzystszych zwyczajach dorocznych naszych bliższych lub dalszych sąsiadów.

*

Jak wiele trudności wciąż jeszcze przedstawia systematyka kultur zasadniczych i jak płynny jest nadal ich podział i zakres treści zawartych w poszczególnych kulturach już wyodrębnionych, świadczy o tem kwestjonowanie dotychczasowego schematu chronologji i współzależności kultur macierzystych. Wbrew ustalonemu już w szkole etnohistorycznej schmidtowskiemu szeregowi chronologicznemu, S. Poniatowski kwestjonuje samoistność tak rozległego i zwartego, zdawałoby się, zespołu jak kultura dwuklasowa. W koncepcji Poniatowskiego niema ewolucyjności kultur macierzystych od egzogamiczno równoprawnej przez dwuklasową ku wolnomacierzystej. Punktem wyjścia dla tego uczonego stało się najpierw zakwestjonowanie pochodzenia domu palowego kultury wolnomacierzystej od domu dwuklasowców i ustalenie odwrotnej zależności genetycznej obu typów budownictwa. Ponadto traktuje Poniatowski klasy małżeńskie kultury egzogamiczno macierzystej jako produkt skrzyżowania wcześniej istniejącego podłoża wolnomacierzystego z innemi elementami etnicznemi. W ten sposób kultura wolnomacierzysta znalazłaby się u źródła wszelkich kultur macierzystych.

Daleko idąca ta próba rewizji stosunków wzajemnych kultur zasadniczych, nie opublikowana jednak dotąd z obszerniejszem uzasadnieniem, jest wynikiem radykalniejszego, od wszystkich dotychczas ujawnionych, stosunku negatywnego do ewolucyjności rozwoju kulturalnego w obrębie kultur zasadniczych i jeszcze mocniejszego podkreślenia roli redukcji kulturalnej w ukształtowaniu się zróżnicowania kulturalnego przedcywilizacyjnych ludów świata. Oczywiście, jeśli koncepcja Poniatowskiego się ostoi — pociągnie cały szereg zmian, głównie w dotychczasowych zarysach historycznego przebiegu ekspansyj kultur zasadniczych, oddziaływania kultur szeregu macierzystego na inne kultury, a wreszcie — zmiany wewnątrz samych kultur macierzystych. Tak więc najpewniej uległaby zakwestjonowaniu kultura dwuklasowa jako samoistny zespół o własnych losach dziejowych, a sprawa kultury bumerangowej uwzględniając ostatnie publikacje W. Schmidta, O Menghina i A. Gahsa byłaby ostatecznie przesądzona. Powstałoby znaczne przegrupowanie, jednak prawdopodobnie schmidtowski układ kultur zasadniczych w innych częściach zachowałby się w dawnych zarysach.

(d. n.)

S. BENETOWA
Warszawa

LEN W ZWYCZAJACH I WIERZENIACH LUDOWYCH

Użytkowanie lnu jako rośliny włókienniczej sięga czasów przedhistorycznych. Len rośnie dziko w całej południowej Europie, w Azji Przedniej i Afryce Północnej. Nasiona jego znajdywano w palafitach neolitycznych Szwajcarji i Włoch południowych. Egipt, który jest jakby zielnikiem czasów starożytnych, hodował len siewny od 4 — 5 tysięcy lat przed Chr. Świadczą o tem znajdywane rysunki, a także mikroskopowa analiza włókien materji, w którą zawijano mumje egipskie. Z Egiptu Żydzi przenieśli len do Palestyny, gdzie za czasów biblijnych był specjalnie wyróżniany jako materjał

na szaty dla najwyższych dostojników duchownych i świeckich. Strój lniany był oznaką sprawowania władzy królewskiej, pełnienia najwyższej służby publicznej i posłannictwa bożego: „W szatę lnianą poświęconą oblecze się a ubiory lniane będą na ciele jego; i pasem lnianym opasze się i czapkę lnianą włoży na głowę; szaty święte są, i umyje wodą ciało swe, a oblecze się w nie". (Lev. XVI, 4).

Pliniusz, opisując kulturę Celtów, wspomina, że len służył im jako materjał do wyrobów tkackich, a o wielkiej wartości gospodarczej, jaką przypisywano tej roślinie u Franków, wnioskujemy z tego, że w Lex salica była oznaczona kara za kradzież lnu.

Z lnem łączą się rozliczne wierzenia i zwyczaje oraz związane z niemi praktyki magiczne. Szczególnie pospolite są przesądy związane z zasiewem. Sieją go powszechnie w dzień św. Zofji i przed udaniem się w pole odmawiają po trzy pacierze do pewnych świętych, jako szczególnych opiekunów lnu. W Kieleckiem rechotanie żab ma wskazywać najwłaściwszą porę do zasiewu. Na pierwsze ich odgłosy biegną wieśniacy i wołają na głos: „kumosiu, kumosiu będziemy siać len w błocie"! — na to sąsiedzi odpowiadają: „będziemy chodzić w złocie". Na Białorusi pochmurna i dżdżysta Gromniczna wróży zupełny nieurodzaj i przeciwnie, kiedy cały ten dzień jest słoneczny i mroźny, len posiany napewno się uda.

Wskazówki i przepowiednie, związane z czasem zasiewu, są zawarte w całym szeregu przysłów. Podaje je np. „Księga Przysłów" S. Adalberga.

Jeżeli na Agnieszkę pochmurno, to o len nietrudno; a jeżeli jasno, to o len ciasno.

Gdy w Gromnicę z deku leci, w tym roku leniec świeci, t. zn. gdy dzień jest ciepły i ciecze z dachów, to się zrodzi dziki len, czyli leniec.

Na Matkę Boską Siewną zła to gospodyni, która lnu z wody nie wyczyni.

Jak się zasieje len na św. Stanisława, to tak urośnie jak ława.

Wedle wierzeń ludu można również samemu przyczynić się do pomyślnego wzrostu, używając do tego rozmaitych środków sympatetycznych. W tym celu umieszcza się obok zasiewów lub wtyka się w ziemię kije lub gałęzie, które mają wskazywać pożądaną dla lnu wysokość.

Tańczenie na urodzaj, stosowane w Polsce w Zapusty i środę popielcową, jest zapewne również analogicznym sposobem oddziaływania na zbiór lnu. Takie zwyczaje spotykamy na Śląsku, w Brandenburgji i w górnym Palatynacie, gdzie w tłusty wtorek gospodarz z gospodynią tańczą „na len", przyczem żona musi możliwie wysoko podskakiwać. Na Śląsku zaś na Matkę Boską Gromniczną gospodyni albo najstarsza córka o północy nago wskakuje na stół i tyłem zeskakuje, czyniąc to także „na len". Niemniej czarodziejskim sposobem jest skakanie przez ogień sobótkowy.

W okolicach Hildesheimu dzwonią młode dziewczęta w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego we wszystkie dzwony, aby otrzymać duży zbiór lnu: rozbujanych dzwonów czepiają się, a która zostanie najwyżej podniesiona uzyska najwyższy len. Na Śląsku wychodziły niegdyś dziewczęta na pola i krzyczały głośno, aby len rósł wysoko. Obchodzi się również pola, wymawiając przytem skuteczne błogosławieństwa. Na Białorusi za prawdziwe szczęście poczytują sobie wieśniacy trzymać do chrztu dziecko z nieprawego związku, „albowiem kumie odtąd len już zawsze obradzać będzie". Zatyka się również do lnu (w Jaworniku) gałęzie, któremi mają w Boże Ciało ołtarze. Czyni się to dla ochrony od wszelkiej szkody (Iwonicz), aby był urodny (Bieńkówka) i aby krety nie mogły wyrządzić mu szkody.

O Żmudzinach mówi Łasicki: „W trzecim dniu po zasianiu dziewczęta modlą się do boga Wajzgańtosa, aby za jego łaską mieć dostatek lnu i konopi“.

Na Podolu w wigilję Bożego Narodzenia gospodynie wróżą o wysokości lnu z wyciągniętej z pod obrusa słomki lub z długości sopli na dachu.

W Meklemburgji istnieje stary przepis, nakazujący kobietom tańczyć na Gromniczną w blasku słońca, aby im się len udał. 22 lutego rzucało się garnek z nasionami lnu do izby z okrzykiem: „tak wysoko niech len rośnie!“ Na tę intencję w Siedmiogrodzie w trzeci dzień Wielkiejnocy kobiety polewają się wodą. W Szmalkalden w czasie bicia dzwonów zwijano przędziwo, ozdabiano je jedwabną wstążką i wstawiano do okna, z którego można było widzieć miejsce, gdzie w następnym roku zamierza się len posiać.

Gdy len jest dojrzały, mniej więcej równocześnie ze żniwem, zaczyna się w Niemczech t. zw. okres „męki lnu“, który trwa aż do chwili przerobu na włókno. Łamanie lnu (międlenie) zaczyna się i kończy w oznaczonych porach, stanowi ono uroczystość wioskową. Niektóre wsie mają na tę czynność wspólną szopę. W Karyntji schodzą się wspólnie około północy kobiety międlące len; po ukończeniu pracy odbywa się uczta, tańce i zabawa. W Styrji kończy się uroczystość tem, że „ojciec“ międlenia kuca między chłopcami z gałązką jedliny, o którą oni uparcie i zawzięcie walczą.

W zwyczajach ślubnych len również odgrywa pewną rolę. Na Białorusi panna młoda, wyjeżdżając do ślubu, chowa garstkę siemienia lnianego, którą stara się nieznacznie wysypać stojąc przed ołtarzem. Zabieg ten ma wpłynąć na lekkie odbywanie w przyszłości połogów. W Wösku (Szwecja) narzeczona przed ślubem w towarzystwie starszej kobiety obchodzi sąsiednie domostwa, prosząc o podarunki na przyszłe gospodarstwo. Najczęściej obsypuje się ją lnem lub konopiami, które mają być symbolem przyszłego dobrobytu. W Polsce na oczepinach pannie młodej często do włosów wplatają len.

Jak często urodzaj i małżeństwo w pojęciach ludu są ze sobą związane zdradzają nam czary, odprawiane w noc św. Andrzeja. Na Podlasiu w wigilję tego dnia dziewczyna, chcąc się dowiedzieć, który z chłopców będzie jej mężem, odmawia 9 pacierzy stojąc, klęcząc i siedząc. Zasiewając siemię lniane w skorupie napełnionej ziemią, mówią:

Światy Andreju!
Ja na tobie lon sieju,
Daj mene znaty,
Z kim budu zbieraty.

Tajemnicze przepisy i prawidła, przestrzegane przy przygotowywaniu i używaniu leków ze lnu, świadczą o tem, że lud przypisuje tej roślinie jakąś moc magiczną odpędzania i wypędzania chorób. Przy „spalaniu“ róży starsza kobieta spala len, zwany „mototeń“, wymawiając przytem: „jakieś się niewiadomo wzięła, tak też niewiadomo zniknij“. Stłuczone siemię lniane i zgotowane w mleku przykładają na wrzody i puchlinę. Gdy dziecko się „przelęknie“, palą nad jego głową len lub konopie.

Do lnu — według mniemania ludu — nie ma przystępu żadna siła nieczysta. Białorusini zalecają usypiać dzieci we lnie podczas żniwa lub innej pracy w polu, gdyż „ani czart podejść nie zdoła, ani też zły człowiek urzeknąć“. Aby djabeł wyniósł się z wierzby, w którą często uderzają pioruny, należy je przewiązać surową nitką lnianą. Jeżeli sprzęt jakiś lub drzewo, ręka niewi-

dzialna poruszy, wtedy dość jest rzecz taką przędzą lnianą przewiązać, a złe natychmiast ustąpi. Na 1-go maja zabezpiecza się pola przed czarownicami, wtykając w nie gałązki lnu.

W starożytności używano nasienia lnianego jako pokarmu. Gnieciono je z miodem na jednolite ciasto, które następnie przypiekano. Siemie lniane jako pokarm używane jest jeszcze w wielu krajach do dzisiaj, między innemi gdzie niegdzie i w Polsce.

CZESŁAW PIETKIEWICZ
Warszawa

BÓSTWA ROLNICZE W WIERZENIACH BIAŁORUSINÓW[1])

Jedna z legend białoruskich mówi, że w czasach przymusowego zabijania wiekowych ojców przez synów, pewien młodzieniec niezdolny do popełnienia takiej zbrodni, ukrył swego ojca przed gromadą, oświadczając, że go zamordował. Ojciec ów w natchnieniu, wdzięczny za darowanie życia, gdy synowi zabrakło ziarna na nasienie, zalecił mu posiać słomę ze strzechy własnej chałupy, a z pierwszym błyskiem wiosennych promieni słońca, kiedy w polu nie było jeszcze ani źdźbła zieleni, obejść je dookoła i posłuchać „co powie żyto". Młodzieniec, po dokonaniu oględzin niwy, świecącej rozpaczliwą pustką, przyłożył doń ucho i usłyszał zapewnienie pomyślnego plonu, co też się i ziściło. Odtąd wszyscy gospodarze corocznie obchodzą swe pola i sluchają co powie ozimina.

Takie zwiedzanie pól w d. św. Jerzego (23. IV. st. st.) na Białorusi gdzie niegdzie odbywało się jeszcze w 1-m dziesiątku lat bież. stulecia. Wszyscy mieszkańcy wsi, z wyjątkiem starców i dzieci, brali udział w tej uroczystości; na miedzach wtykano gałązki wierzby, poświęcone w niedzielę Palmową, na polu zakopywano łupiny od kraszanek wielkanocnych i kości po zjedzonem podczas świąt mięsie. Wierzba miała chronić zboże od gradobicia i „nieczystej siły", kości — zapobiegać rozmnażaniu się niepożądanych chwastów, a łupiny sprzyjać jego wzrostowi. Po tej ceremonji na miejscu urządzano ucztę z produktów wielkanocnych, ponownie na ten cel sporządzonych i gorzałki, przyniesionych w koszałkach, wyplatanych z kory brzozowej, zw. k a s z e l. Są to zabytki aktów ofiarnych pogańskim bóstwom podziemnym, o nazwach zaginionych w mitologji białoruskiej. Bóstwa te były identyczne z gnomami litewskiemi znanemi pod nazwą Barstuków z bożkiem Puschajtisem na czele. Pogląd ten można opierać nietylko na legendach i pieśniach obrzędowych ale i na kazaniach kapłanów kościoła wschodniego, potępiających modły i ofiary wśród zbóż („wo rży") oraz na kodeksie tegoż kościoła z w. XIII[2]). Składano więc ofiary żytu, czy jego opiekuńczym duchom podziemnym i słuchając czekano wyroku.

Żyto wyrosło i zaczyna dojrzewać, a gospodarz, który w przededniu powszechnego zmartwychwstania przyrody, przyłożywszy ucho do bezna-

---

[1]) Z braku odpowiednich czcionek w artykule niniejszym pominięto akcenty gwarowe.

[2]) Akty J. i Z. Rosii (z końca w XVI) II, str. 223. Wyższy dostojnik Kościoła wschodniego wymaga: Na G i e o r g i j a m u c z e n i k a p r a z d n i k d j a w o l s k i j na p o l e i z s z e d s z y c h s a t a n i e o f i e r u t a n c a m i i s k o k a m i c z y n i t i r a z o r i e t i e.

dziejnie zimnej roli, w trwodze, z zapartym oddechem w piersi, słuchał co ono powie, dziś w pieśniach żniwnych słyszy jego wesoły gwar lub skargi, że się ugina pod ciężarem złotych kłosów i srebrnych ziaren. Pad kałasami jak pad załatam, pad ziernietami jak pad sierebrom — albo widzi Boga na swem polu — Sam Boh chodzić i żyta rodzić. Ale tym bogiem bywa któryś z duchów polnych: Biełun albo palewy haspadar - Życień. Pierwszy—brodaty starzec w bieli, z pasochem i pełną torbą złota, zjawia się wśród zboża, którego jest opiekunem i pomocnikiem żniwiarzy.[1]) — Drugi o wiele popularniejszy, wyobrażamy przez lud białoruski w postaci zgrzybiałego karzełka, o surowym wyrazie twarzy i włosach skudłaczonych, jest niezmiernie chudy i zaopatrzony w troje oczu. Lud Małopolski Wschodniej widział go jako starca o trzech głowach z językami ognistemi. Od niego zależy jakość plonu, co stwierdza znane na całej Białorusi powiedzenie, które stało się przysłowiem: Życień żyta v. chleba dau.[2]) To też przystępując do żniwa, w pieśni zażynkowej na cześć zboża, pozdrawiają Żytnia, prosząc go o plon jak najobfitszy — zaradzić żyta. Mniemają, że częściej on daje się widzieć po sprzątnęciu zbóż z pola, a zwłaszcza oziminy; wówczas zbiera zgubione na polu kłosy i odnosi je tym rolnikom, którzy swój plon sprzątnęli starannie, a niedbałych karze klęską nieurodzaju. Będąc niewidzialnym pilnuje siejby tak dalece, że każde ziarno, pozostające na powierzchni, zagrzebuje żeby się nie zmarnowało. Białorusini ze względu na jego zainteresowanie się przeważnie oziminą, upostaciowali w nim jesień. Poza tem, występując pod nazwami: Raj, Sparysz, Bahacz lub Spieszka — Sparyszka, mocen bywa wyświadczać jeszcze inne łaski, jak szczęście, zdrowie, bogactwo i t. p. To też żniwiarki przed rozpoczęciem swej roboty, chwilę czekają w skupieniu, aż „Spieszka - Sparyszka" przyniesie śpiech — powodzenie, a pracując w dzień upalny wołają doń o wiatr chłodzący — O pryleci da nas z bujnym wietram na matyloczku.

W wierzeniach Rosjan zachował się duch zbożowy—Rżanoj died, który w zimie pilnuje stodoły i zwie się wówczas Owinnik od nazwy suszarni snopów owin, zwanej na Białorusi — osieć. Wszystkim tu wymienionym bóstwom rolniczym tak białoruskim, jak i rosyjskim, odpowiada litewski Łaukasargas v. Łaukpatimus, bożek-stróż polny.[3])

Kończąc sprzęt oziminy, pozostawiają na pniu kilkadziesiąt lub większą ilość jej źdźbeł[4]) na brodę gospodarzowi pola lub duchowi polnemu. W jednej pieśni dożynkowej, znanej na całej Białorusi w wielu odmianach,

---

[1]) Stałem jego siedliskiem jest las, gdzie zbłąkanych przechodniów skierowuje na właściwe drogi. Ciomna u lesi bez Biełuna — mówi przysłowie. Uznają go za niezwykłego filantropa: worek ze złotem ma przyczepiony do nosa, a spotkawszy jakiegoś biedaka, prosi go o utarcie nosa i za to hojnie płaci. Dlatego też, gdy kogoś niespodziewanie spotka szczęście — mówią, że chyba się zaprzyjaźnił — pasiabrawausia — z Biełunem.

[2]) Barżdżej na żytnia, kali u zasieku chleba ni prytnia. To znaczy, że winien „Życień", gdy zboża brak.

[3]) W puściźnie po starożytnych Litwinach mamy wielki panteon bóstw, wśród których, prócz wyżej wymienionych, występują jako rolnicze: Krumine, wynalazczyni i nauczycielka rolnictwa, i Ziemianikas, bożek ziemny, przełożony nad zbożami.

[4]) Niektórzy ponadto zostawiają w stodole na klepisku po parę garści zboża dla ducha polnego, bo inaczej będzie je wykradał z zasieka.

czynność tę nazywają zaplataniem brody kozła, który ją podziwia, siedząc na miedzy: Siedzić kaziol na mieże, dziwujecsa baradzie. Rosjanie gub. kurskiej i woroneskiej, garść niezżętych kłosów związują w supeł na cześć proroka Eljasza. — Zawiazywat' borad światomu Illje.

Podczas żniwa duch żytni czy też polny, wciąż zmyka przed nieustanną pogonią sierpa w głąb jeszcze nietkniętego zboża, aż nareszcie zostaje uwięziony w ostatnim wielkim snopie dożynkowym. Snop ten zwie się babą lub matką zboża — żytniaja maci; w wielu miejscowościach ubierają go jako babę i sadzają na nim dziewczynę najdorodniejszą z wieńcem na głowie, uwitym z kłosów, będących ową brodą. W Polsce stroją przepiórkę i dookoła niej obciągają za nogi dziewczynę, biorącą, po raz pierwszy udział w żniwie. Obrzęd ten, w tej lub odmiennej formie znany jest i innym Słowianom.

Ostatniemu snopowi niekiedy nadawano wygląd dziecka. Stąd może pochodzi u ludu polskiego wykrzyknik, skierowany do tej, która zżęła ostatnie kłosy, że dokonała pewnej operacji po przyjściu na świat noworodka.

Snop — babę żytnią uroczyście odnoszą gospodarzowi, pochód odbywa się z uwieńczoną żniwiarką na czele i z pieśniami, w których zapraszają ducha polnego na zimowy pobyt do gospodarza, z gęstemi snopami, z wielkiemi stertami — z hustymi kopami, z wielikimi skirtami. Zbliżywszy się do wrót siedziby śpiewają o bożku Raju, który szedł drogą szeroką i nikt go nie zatrzymał ani zaprosił.

Iszou Rajok darohaju,
Iszou Rajok szyrokaju
Nichto jeho ni pierejmie,
K'sabie ni zawiernie.

Gospodarz odpowiada: Wstąp Rajku na me podwórza warowne, moje sady zielone, domy wesołe, stoły dębowe.

Idzi Rajok na moj dwarok,
Maje dwary miecionyje,
Maje sady zielonyje,
Maje damy wiesiołyje,
Maje stały dubowyje[1]).

Niekiedy zamiast tej ceremonji przy pierwszym wozie ze snopami, wjeżdżającym na podwórze, ktoś z członków rodziny wita ducha polnego i zaprasza go na zimę któremkolwiek jego imieniem, zależnie od istniejącego zwyczaju.

Wszedłszy do chaty, wieniec z kłosów zawieszają, najczęściej na obrazie św. Mikołaja, a snop ustawiają na miejscu honorowem pod obrazami, gdzie pozostaje do czasu siejby; wówczas ziarno zeń wymłócają i mieszają z całą ilością ziarna przeznaczonego na nasienie—sieją, wierząc, że w niem się odrodzi duch polny i w dalszym ciągu będzie wywierał swój dobroczynny wpływ na wzrost zboża. Obrzęd ten kończy się ucztą mniej lub więcej sutą zależnie od zasobów gospodarza i jego gościnności.

---

[1]) Al. Szlubski. Materjały da wywuczeńnia folkloru i mowy Wiciebszczyny.

Zwyczaje i obrzędy żniwne współczesnych Białorusinów mało się różnią od starożytnych litewskich, z wyjątkiem chyba tylko uczt, które jednak, według legend i dawnych kronikarzy, były bardzo do siebie podobne u obu ludów w czasach zamierzchłych[1]). Wobec zgromadzonych z kozłem na czele, mieszkańców całej wsi Wajdelota przemawiał, a po wspólnych modłach do bogów i hymnach na ich cześć, kozła zarzynał i jego krwią kropił zgromadzonych. Mięso zwierzęcia zjadano na wspólnej uczcie, trwającej całą noc, a o wschodzie słońca resztki i odpadki jadła zakopywano na ściernisku w ofierze bóstwom podziemnym.

Wracając do baby żytniej nie można pominąć baby żelaznej — żeleznaja baba — znanej i u innych ludów rolniczych. Pilnuje ona pól i ogrodów, będąc nielitościwą dla złodziei i lekkomyślnych psotników a postrachem dla dzieci. W niektórych miejscowościach Białorusi, głównie na Polesiu, obowiązek jej w pilnowaniu żyta podczas kwitnienia pełnią rusałki i przechodniów za otrząsanie kwiatu uśmiercają łechtaniem.

Przenoszenie bożka żytniego z pola do chaty w ostatnim snopie, czy też zapraszanie go na zimę przy pierwszej furze ze snopami, jest poniekąd zbliżaniem duchów polnych z domowymi Duch polny chwilowo zamieszkały w chacie gospodarza wyrugowuje djabła domowego — Damawik — zajmując jego miejsce, a wygnaniec staje się djabłem polnym. Również i Matka żytnia przeistacza się w czarownicę, sprowadza grad, posuchę lub szkodliwe insekty i trzeba ją wypędzać ze zboża przed żniwem zapomocą odpowiednich zaklęć

Jest to znikoma resztka ongi licznych bóstw pogańskich, których większość w epoce chrześcijańskiej całkiem zanikła lub pozostała w różnych zamawianiach i zaklęciach, używanych przez znachorów, a część przybrała postać świętych Pańskich z Bogiem na czele, lub równolegle z nim. Bóg, dla odróżnienia od bożka żytniego, zwie się Hospad Boh i osobiście występuje bardzo rzadko, a święci mają określone stanowiska. Święty Jerzy wytwarza rosę życiodajną, święty Mikołaj jest siewcą jarych zbóż, Sw. Piotr pielęgnuje kłosy i ziarna, pr. Eljasz zarządza żniwem, co stwierdza pieśń następujaca:

Pa twajom poli sam Boh chodzić,
Hospad Boh chodzić da żyta rodzić,
Światy Jury da urasiusia,
Światy Pietro ukałasiusia,
Swiataja Illa żyta żała,
Żyta żała, u skirty klala.[2])

W pieśni powyższej św. Mikołaja niema, bowiem figuruje w niej Bóg, którego on, z urzędu siewca, jest namiestnikiem i również — pa poli chodzić da żyta rodzić. Jako główny opiekun wszystkich zbóż św. Mikołaj nieustannie występuje w pieśniach rolniczych, sam jeden lub w otoczeniu innych świętych, a najczęściej się zjawia w towarzystwie Jerzego. Poza jego namiestnictwem niekiedy i św. Piotr z Eljaszem też zastępują Boga: oto słyszymy, że obaj w czystem polu roszczą oziminę, pielęgnują kłosy i „nalewają“ ziarna.

---

[1]) Narbut. Dzieje starożytne narodu litewskiego I, str. 309.

[2]) N. M. Nikolski. Mitolohja i obradowaść walaczoonych piesień. Str. 227. Prorok Eljasz, w pieśniach żniwnych, rodzaju żeńskiego, jakby dla zaznaczenia odwiecznej przynależności żniwa kobietom.

Illa z Pietrom u czystym poli,
U czystym poli pa mieżach chodziać,
Pa mieżach chodziać i żyta rodziać
Kołasam kałosiuć, jadrom jadroniać.[1])

Zastępstwo Boga bardzo rzadko przypada św. Jerzemu, natomiast jego rola w roślinności ma bardzo doniosłe znaczenie. Budzi on ziemię z uśpienia zimowego i nieszczędząc swej rosy życiodajnej, wywołuje z jej łona wszelką roślinność. Światy Jury da urasiusia, z rasicaju albo: światy Jury z kluczykami ziemlu admykaje, rasu puskaje. Tak mówią pieśni, a w rozmowach słyszy się, że bez rosy świętojerskiej ani jedno źdźbło trawy nie ujrzałoby słońca i ziarno nie zakiełkowało. Jakby nie Jurjewa rasa, tob ni odna trawinka nie baczyła sonca, ni hodne zierniatko nie puściłob rastka. To znaczy, że św. Jerzy jest białoruskim Ozyrysem lub Tamuzem.

Rosa świętojerska jest nietylko głównym warunkiem istnienia roślin ale i dodatnim czynnikiem zdrowia w świecie zwierzęcym. Ta okoliczność wyjaśnia cel tarzania się na zieleniejącej oziminie lub łące, pełnej rosy o świcie w dzień św. Jerzego, z jednoczesnem wypędzaniem bydła na paszę, po raz pierwszy w sezonie.

Żadnego ze świętych opiekunów rolnictwa Białorusin nie otoczył tak mocnym kręgiem przesądów, czarów, praktyk, nic nie mających wspólnego z chrześcijaństwem, i wszelkich pół lub całkiem pogańskich zamawiań, jak św. Jerzego. W tem otoczeniu zamienia się on jeżeli nie całkowicie, to w większości swych cech folklorystycznych w bóstwo pogańskie. Dla charakterystyki nie od rzeczy będzie przytoczyć parę jaskrawszych zamawiań skierowanych do św. Jerzego pośrednio do słońca, księżyca i zorzy, przy pierwszem wypędzaniu bydła na paszę.

a) Uchowaj me miłe zwierzęta od złoczyńcy, daj im jadła i napoju, a złoczyńcę zabij strzałą ognistą, ogniem, płomieniem i ogrzej je złote słońce, a do domu przyprowadź jasny księżycu, a ty złote słońce chroń od złego człowieka, od władcy polnego, wodnego i leśnego, od jego dziatek; niech on krów do domu nie wodzi, mlekiem dzieci nie poi. Chroń me zwierzęta od strzały ognistej, od zwierza biegnącego, od gada pełznącego, od żmii popielatej. I scharani ty maich miłych żywotau ad usiakaho lichadzieja! daruj maim żywotam piciennie i jadziennie, a lichadzieja ubij wohniennaj strałoj, wahniom, połymiam i uhrej ich krasna sonca, a da domu prywiedzi jasny miesiac i sabludzi ich krasna sonca, od lichoha czaławieka, ad cara palawoha, ad cara wadzianoha, ad cara lesawoha, ad jeho dzietak careniat, sztob jon karou daniou nie wadziu i caraniat małakom nie paiu. I sachrani ich ad strały wohnianai, ad zwiera biehuczaha, ad hada paużuczaho, ad zmiei papituchi.

b) Gospodarz za pośrednictwem św. Jerzego prosi zorzę, ochraniającą księżyc, o ochronę jego bydła pod ciemnemi lasami, pod jasnemi zorzami. Zara zaruszczaja! Zbierehajesz ty jasny miesiaci zbierehaj maju skacinu pad ciomnymi lesami, pad jasnym, zarami.

---

[1]) N. M. Nikolski Mitołohja i obradowaśc wałaczebnych piesień, str. 236.

Św. Jerzy pielęgnuje wszelką roślinność aż do czasu „kłoszenia się" oziminy; wówczas poleca ją św. Piotrowi i wraca do swych obowiązków przy zwierzętach, których jest stałym opiekunem. Zjawia się znowu dopiero w drugim dniu swych imienin 26 listopada według st. st. i na zakończenie sezonu rolniczego okrywa śniegiem obumarłą roślinność przed nadchodzącym św. Mikołajem z mrozami. Białorusini, wierząc w istnienie dwóch św. Jerzych i Mikołajów, mówią, że ile jesienny Jerzy nasypie śniegu tyle wiosenny da roślinności. Skolki na asienniaho Jurja śniehu, stolki na wiesienniaho trawy. O Mikołaju istnieje przysłowie: Da wiesienniaho Mikoły niema wiesny, a da asienniaho niema zimy. Przed Mikołajem wiosennym niema prawdziwej wiosny a przed jesiennym prawdziwej zimy.

Sw. Piotr, przejąwszy od Jerzego pola, pełne zbóż, czuwa nad rozwojem kłosów i dojrzewaniem ziaren, walcząc z przeszkodami jakie mu stawia, niezawsze obliczalny w swych ekscesach, prorok Eljasz — władca sił żywiołowych, przez zemstę lub kaprys, wzbudza wichry, zsyła deszcze podczas kwitnienia oziminy lub przypala niecałkowicie wykształcone ziarna, hamując ich dalszy rozrost, a często robi spustoszenia przy pomocy gradu. Pomimo to św. Piotr zawsze się wywiązuje ze swego zadania przynajmniej o tyle, że rolnicy nań nie narzekają, a uznawszy swą rolę za skończoną, usuwa się z widowni aż do roku następnego. Wówczas nad dojrzewającem lub dojrzałem zbożem rozciąga nieograniczoną władzę pr. Eljasz.

Zbliża się chwila, kiedy w pieśni pogańskiej żyto ubolewa nad swą dolą:

Pad kałasami, jak pad zołatam,
Pad ziernietami, jak pad sierebrom.

Chwila ta dla rolnika z czasów pradawnych radosna może z tej przyczyny, że pogańskie bóstwa żniwne łaskawe były dla swych wyznawców, ale rolnikowi w epoce chrześcijańskiej nasuwa ona refleksje nieco odmienne. Surowy i kapryśny pr. Eljasz nie zapewnia pomyślnego sprzętu; w ostatniej chwili może zesłać grad, a jeżeli tego nie uczyni, to utrudni żniwo deszczem nieustannym lub zgnoi snopy nietylko leżące na polu ale i złożone w kopy, co zadokumentowało przysłowie, często dające się słyszeć: Światy Illa narabiu hnilla — zgnilizny. Jeżeli żniwo odbędzie się pomyślnie, jak pieśń zaznacza:

Swiataja Illa żyta żała,
Żyta żała, u skirty kłała

to jeszcze niema pewności, że niebezpieczeństwo minęło. Kopy zwykle stoją w polu tak długo, aż końce snopów, wystawione nazewnątrz i znajdujące się w nich chwasty, wyschną o tyle, że przestaną być czynnikiem gnicia zboża; w tym czasie pr. Eljasz upoważnia swego sąsiada Borysa Palikopa, którego święto przypada w d. 24 VII. do ścigania djabłów polnych strzałami piorun wemi. Otóż ten mały święty, niewprawny w celowaniu, częściej trafia do kopy niż do djabła i zapala ją. W d. 27. VII. przypada półświęto Pantelejmona, którego Borys Palikop też upoważnia do tej samej czynności ale on djabłów nie zabija lecz tylko zapala kopy tych rolników, którzy ignorują jego święto. W te dnie, jeżeli się chmurzy, tchórzliwsi trzymają się zdala od swych kop, zgodnie z ostrzeżeniem przysłowiowem: Na Barysa za chleb nie bierysa.

Pomimo starannej opieki świętych i tylu objawów ich silnej władzy, Białorusin czuje się więcej uzależnionym od bóstw pogańskich. Wyobraża je w postaciach ludzkich ale spotworzonych przez dodanie trzeciego oka, przyczepienie do nosa sakwy ze złotem lub zaopatrzenie, jak to czyni lud w Małopolsce Wschodniej, w trzy głowy brodate o językach ognistych. Ta dekoracja była symbolem władzy, budzącej strach w człowieku pierwotnym przed tajemniczą potęgą bóstw. To też i obecnie (a przynajmniej do niedawna) obrzęd żniwny na Białorusi odbywa się z najdrobniejszemi szczegółami, w obawie uchybienia duchom polnym i ściągnięcia ich zemsty o nieznanej sile. Inaczej traktuje świętych, z któremi spoufala go wspólność imion, a wygląd na malowidłach religijnych upoważnia do przypisywania im wszelkich skłonności zwykłych śmiertelników. Każde zjawisko, niepożądane d a roślinności w pewnej chwili, w jego mniemaniu pochodzi z niedbalstwa, lekkomyślności lub niedołęstwa świętych, często też bywa wynikiem ich nieporozumienia lub kłótni a niekiedy zemsty.

Św. Mikołaj w przekonaniu rolników jest mściwy zarówno względem ludzi jak swych towarzyszy. Święto jego przypada w d. 9 maja według starego stylu, kiedy to na Białorusi, podczas nocy, bywają przymrozki, których ofiarą pada jeszcze dość słaba roślinność. Wówczas mówią, że Mikołaj, nie mogąc przekonać św. Jerzego, iż ziarno swe kiełkowanie i wzrost zawdzięcza nie jego rosie życiodajnej lecz temu kto je rzucił na rolę, rosę tę zmroził, a o świcie, wskazując białe pole, zapytał:

— Widzisz co ja zrobiłem z twoją rosą?

— Zmroziłeś ją ale skoro słońce zabłyśnie ona odzyska swą moc, a ty roślinności zmrożonej już nie ożywisz — tylko uśmiercać umiesz.

To powiedzenie miało go tak dotknąć, że dotychczas się mści i corocznie, w dniu swych imienin, gdzie tylko ujrzy zieleń — mrozi ją bez litości. Za tę mściwość jedni nie szczędzą Mikołajowi ostrej nagany, a inni zapalają świece przed jego obrazem w nadziei zaskarbienia sobie łaski. Większość gospodarzy przed tym dniem feralnym nie sieje roślin łatwo ulegających zmarznięciu i zaleca nie ufać św. Mikołajowi. M i k o l i n i e w i e r n i k o l i — mówi przysłowie[1])

Jeszcze okrutniej się mści pr. Eljasz, co charakteryzuje bajka białoruska o jego zatargu ze św. Piotrem.

— Spojrzyj — rzekł św. Piotr pokazując łan zieleniejący — jaka wspaniała ozimina, którą wychowałem jednemu z najgorliwszych mych wyznawców.

— Ale ja ją zniszczę za to, że twój wyznawca stale łamie moje święto.

Piotr, ostrzegając swego pupila o grożącem nieszczęściu, poradził mu niezwłocznie udać się do popa, proboszcza cerkwi miejscowej pod wezwaniem tegoż proroka i sprzedać oziminę. Nazajutrz grad zniszczył ją doszczętnie, a Eljasz spotkawszy Piotra pyta ironicznie:

— Cóż, twój protegowany bardzo się cieszy ze swego żyta?

— Cieszy się, że przed gradobiciem sprzedał je popowi.

— Taak? to muszę ją wskrzesić, tembardziej, że ten pop jest proboszczem mojej cerkwi.

---

[1]) Tę ostrożność zachowuje i szlachta, a Strumiłło w swem 3-tomowem dziele „Ogrody północne“ też radzi przed 9. V. nie siać mało odpornych na zimno warzyw i nie przesadzać flancy.

Piotr zalecił gospodarzowi zwrócić pieniądze nabywcy i zostać przy pustem polu. Ozimina się poprawiła, wyrosła i dojrzała, a gdy gospodarz ją sprzątnął, zwiózł do stodoły i czas burz z piorunami minął wówczas Piotr, upojony triumfem, opowiedział Eljaszowi jak się sprawa skończyła.

— Nie władam już piorunami, więc nie mogę mu spalić stodoły ale zarządzę tak, że on namłóci jeden korzec żyta.

Św. Piotr poradził gospodarzowi każdy snop młócić z osobna i gospodarz z każdego snopa otrzymał po korcu zboża

Mściwość Eljasza znają i inne ludy rolnicze, jak mówi legenda bułgarska. Dawniej jeden kłos dawał więcej ziaren niż obecnie cały snop ale od czasu kiedy pewna kobieta z dzieckiem, wbrew zwyczajowi, w dzień pr. Eljasza poszła żąć, a przy tem w trosce o utrzymanie dziecka w czystości użyła kłosów zamiast szmaty, rozgniewany prorok postanowił zniszczyć wszystkie zboża, skazując całą ludzkość na śmierć głodową. Wówczas przybiegł pies i wyprosił kilka kłosów dla siebie, a ludzie po katastrofie, niosącej im zagładę, pożyczyli od psa opatrznościowego trochę ziaren i posieli je; wyrosło zboże ale już o kłosach, jakie mamy obecnie[1]).

Białorusin jednak ma większą pretensję do Eljasza za długotrwałe deszcze i posuchy niż za grad i pioruny, ironizując jego nieudolne rządy. Jeżeli deszcz wciąż leje — mówi, że pr. Eljasz nie umiejąc kierować swym wozem ognistym, zapalił ubranie i teraz ogień zalewa wodą z chmur, a podczas posuchy powiada, że suszy szaty zmoczone przy gaszeniu pożaru[2]).

JAN FALKOWSKI
Lwów

NOTATKI ETNOGRAFICZNE Z POLESIA

Cmentarze.

W lecie 1930 r. przeprowadzając badania etnograficzne w powiatach: Sarny, Stolin, Łuniniec i Kamień Koszyrski, zebrałem też niewielkie materjały, odnoszące się do sposobu grzebania zmarłych[3]). —Zbadałem następujące cmentarze chrześcijańskie i żydowskie:

Cmentarze chrześcijańskie

1. Tryskinie, pow. Sarny. [4])

Na grobach starych „pradziadów" układano dawniej prykłady (ryc. 1), zakończone odroślą, do której umocowana jest poprzeczka tworząca krzyż.

---

[1]) K. Moszyński. Polesie wschodnie 347. Pewna kobieta żebraka będącego Bogiem, obdarzyła blinem. Blin ten przedtem użyła w ten sposób, co Bułgarka kłosów; za to Bóg odebrał żyto, które było jak bób, pozostawiając tylko jeden kłos dla psa i kota.

[2]) Afanasjew Poct. woz. I 479. W Nowogrodzie za czasów pradawnych istniały dwie cerkwie pod wezw. św. Eljasza mokrego i suchego; w pierwszej wznoszono modły o deszcz, a w drugiej o pogodę.

[3]) Z subwencji udzielonej mi przez Fundusz Kultury Narodowej. Fotografje i ryciny wykonał autor.

[4]) Wsie, z których podaję niniejsze materjały są zamieszkałe przez ludność tubylczą. Kolonistów (najczęściej Mazurów), albo wogóle nie było, albo w niewielkiej tylko znajdowali się ilości. Koloniści ci nawet w wypadkach gdy zgrupowani są w większej ilości, w małym stopniu zachowali odrębność. Dziś różnią się zwykle tem, że znają język polski, mniejsze różnice występują np. w budownictwie i in. Naogół przyjęli koloniści z zakresu kultury materjalnej prawie wszystko od ludności tubylczej.

Na grobach nowszych znajdują się prykłady jak na ryc. 2 c, na najnowszych krzyże. Na wszystkich prawie krzyżach wiszą fartuszki [1]). Na nowych grobach ustawia się po dwa krzyże, wyższy przeciętnie 2 m. wysokości i mały około 25 — 30 cm. wysokości Jest to forma często spotykana na cmentarzach poleskich [1]).



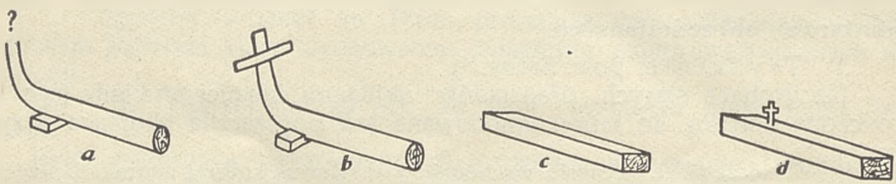
1. Tryskinie, pow. Sarny

2. R e m c z y c e, pow. Sarny[2]).

Na niektórych mogiłach są prykłady bardzo stare, bez poprzeczki tworzącej krzyż. Poprzeczki, jak widać po śladach, odpadły. Oprócz tego dwa prykłady zwykłe (ryc. 2. c). Na innych mogiłach krzyże, wysokości 2 — 3 m. Pod niektóremi krzyżami kamienie (zwykłe niewielkie kamienie polne).

3. L u c h c z e, pow. Sarny.

Na całym cmentarzu wznoszą się krzyże wysokości około 2 m. Mniejwięcej 1|3 mogił jest ogrodzona. Na mogiłach oprócz dużych krzyży — po drugim małym krzyżyku. Na wszystkich grobach, nawet najnowszych,



2. Formy prykładów.

kamienie, wysokości 30 — 40 cm. Na 1 3 krzyży fartuszki zastępcze (małe, specjalnie w tym celu robione) na kilku tylko normalne.

4. N i e m o w i c z e, pow. Sarny.

Wszystkie krzyże na mogiłach od 60 — 150 cm. wysokości. Na nie-

[1]) Fartuszki (rzadziej np. namitki) umieszczone są w dwojakim celu: dla zaznaczenia, że leżą tam rodzice, ale to bardzo rzadko, zwykle zaś jako żertwa (ofiara) złożona w tym celu, aby żyjącym „dobrze się działo".

[2]) Nie w każdej wsi jest ksiądz. Jeżeli go niema, zmarłego chowa się bez jego udziału, rzadko bowiem stać wieśniaka na specjalne sprowadzenie księdza, i wtyka się w mogiłę mały krzyżyk. Po przybyciu księdza przy innej okazji i odprawieniu przez niego modłów nad mogiłą (czasem nad paroma odrazu) zakopuje się krzyż właściwy.

których krzyżach małe fartuszki, a także kilka małych, podobnie jak fartuszki specjalnie robionych namitek. Namitki przymocowane do obu boków poprzeczki i górnej najwyższej części krzyża.

5. Czudel, pow. Sarny.

Na mogiłach same tylko małe krzyżyki. Niegdyś podobno miano stawiać na grobach domki nagrobne ale wiadomość ta nie jest zupełnie pewna.

6. Klesów, pow. Sarny.

W miejscowości tej znajdują się dwa cmentarze.

3. Klesów, pow. Sarny



a) Cmentarz, na którym chowają mieszkających w tej wsi kolonistów Mazurów, przez których został on założony. Na mogiłach kamienie (ryc. 3)[1]) przed niektóremi zatknięte w ziemię żelazne krzyżyki około 25 cm. długości. Na grobach nowszych krzyże, z opartym na jednem ramieniu krzyża drążkiem około 2 m. długości[2]). Na grobach dzieci ramy z kołysek.

b) W drugim końcu wsi, obok cerkwi cmentarz ludności tubylczej. Na mogiłach krzyże z jednym lub dwoma drążkami opartemi na jednem lub dwu ramionach krzyża. Na dużej ilości grobów flaszki i garnuszki blaszane. Częściej garnuszki i miseczki gliniane, niektóre z otworem wybitym w dnie. Fartuszkami były obwieszone tylko dwa znajdujące się tam krzyże prawosławne.

7) Ośnick, pow. Sarny[3]).

W miejscowości tej znajdują się trzy cmentarze. Umieszczone są one wzdłuż drogi biegnącej od wsi na wschód. Bliżej wsi znajdują się cmentarze nowsze, najdalej cmentarz najstarszy (około 800 — 1.000 m.).

a) Na cmentarzu najbliższym na mogiłach krzyże drewniane 25 — 60 cm wysokości. O jedno lub dwa ramiona krzyża oparte jeden lub dwa drążki.

---

[1]) Wystające nad ziemię do 80 cm. kamienie nieobrobione, pochodzą z kamieniołomu znajdującego się w tej wsi.

[2]) Drążki tak na tym cmentarzu, jak i na innych miały zawsze średnicę mniejwięcej 3 — 6 cm. a około 2 m. długości. Na jednem z drzew tego cmentarza, po prawej stronie ryciny widać dolną część ula, umieszczonego na drzewie.

[3]) Ośnik był niegdyś, zdaje się, miasteczkiem. Taka tam istnieje tradycja.



4. Ośnick, pow. Sarny

Za krzyżami wetknięte w ziemię kamienie rozmaitej wielkości, przeważnie jednak niewielkie, 10 — 15 cm. wystające nad ziemią. Na dwóch mogiłach krzyże kamienne około 70 cm. wysokości.

b) Na cmentarzu środkowym krzyże drewniane 50 — 70 cm. wysokości, za niemi przeważnie nieduże kamienie. Na mogiłach nowszych drążki oparte o krzyż

c) Cmentarz najstarszy, najdalej położony od wsi. Na mogiłach duże głazy, niektóre obrobione w kształcie krzyża lub opatrzone krzyżem na nich wykutym (ryc. 4). Na cmentarzu tym chowa się wyłącznie tylko, jak mi powiedziano, najstarszych gospodarzy, którzy chcą leżeć razem ze swoimi pradziadami. Na grobach obecnie zakładanych obok kamieni są też krzyże drewniane. Na mogiłce najnowszej oprócz niewielkiego kamienia krzyż drewniany z drążkiem opartym o jego ramię [1]).

8. Rokitno, pow. Sarny.

a) Stary cmentarz na krańcach Rokitna, dziś już nie używany Na mogiłach kamienie, rozmaitej wysokości (do 70 cm.) i dwa krzyże kamienne [2]).

b) Około 2 klm. za Rokitnem na cmentarzu nowszym na mogiłach krzyże kamienne, kamienie (od 25 — 70 cm wysokie) i krzyże drewniane, za któremi wetknięte w ziemię kamienie (30 — 40 cm wysokości). Na krzyżach tasiemki i jeden fartuszek. O wszystkie prawie mogiły oparte z tyłu za krzyżem 1 — 3 flaszek po wódce czystej [3]).

9. Tomaszgród, pow. Sarny.

Na cmentarzu (polskim) dwa krzyże kamienne, pozatem niewielkie krzyże drewniane, za niemi wetknięte w ziemię niewielkie kamienie.

10. Jelno, pow. Sarny.

W starszej części cmentarza resztki kamieni i dwa krzyże kamienne (ryc. 5). W nowszej części cmentarza małe krzyżyki drewniane. Na mogiłach drążki: albo jeden oparty o ramię krzyża, albo dwa leżące po obu

---

[1]) W mogiłce tej pochowano na parę dni przed moją bytnością. Na cmentarzu tym podobnie jak w Klesowie, były na drzewach ule.

[2]) Fotografja tego cmentarza była reprodukowana przez prof. E. Frankowskiego.

[3]) Na cmentarzu tym byłem 31. VII. 1930 r.

bokach mogiły lub też trzy: dwa po obu stronach mogiły, a trzeci oparty o ramię krzyża. Na cmentarzu bardzo duża ilość mogiłek dziecięcych, z położonemi na nich ramami kołysek.

5. Jelno, pow. Sarny



11. Karasin, pow. Sarny.

Na paru zupełnie nowych grobach krzyże około 2 m. wysokości. Pozatem same domki nagrobne (naruby); ostatni (ryc. 6) z 1922 roku Na mogiłkach z domkami nagrobnemi również krzyże od 1.50 m do 3 m. wysokości. Na kilku krzyżach fartuszki.



6. Karasin, pow. Sarny

12. Wierzyce, pow. Stolin.

Na starych grobach kamienie, jeden z nich w kształcie krzyża Na nowszych mogiłach niewielkie krzyże drewniane, za niemi wetknięte w ziemię kamienie. Na niektórych świeżych mogiłach drążki. Na licznych krzyżach tasiemki.

13. Jaźwinki, pow. Łuniniec.

Na niektórych grobach prykłady, kształtu jak na ryc. 2 c. i d.

14. Kożangródek, pow. Łuniniec.

Na wszystkich prawie mogiłach prykłady (ryc. 2 c).

15. Sinkiewicze (Sienkiewicze), pow. Łuniniec.

Na mogiłach domki nagrobne, podobne jak na ryc. 6 i prykłady jak na ryc. 2 c. i d. Na licznych grobach tasiemki.

16. Załazie, pow. Kamień Koszyrski [1]).

Na cmentarzu krzyże około 3.50 — 4 m. wysokości.

17. Nujno, pow. Kamień Koszyrski [2]).

Na wszystkich mogiłkach krzyże 30 — 100 cm wysokości. Na trzech krzyżach fartuszki.

Na podstawie podanego wyżej materjału można stwierdzić na obszarze przeze mnie zbadanym następujące typy mogiłek [3]):

1) Krzyże, forma najmłodsza i występująca razem ze wszystkiemi niżej podanemi.

2) Kamienie, bądź to duże lub małe głazy nieobrobione, bądź też ociosane w kształt krzyża, wreszcie jako niewielkie kamienie polne zatknięte za krzyż.

3) Prykłady trojakiego rodzaju, jak podano na rycinie 2 b, c, d [4])

4) Domki nagrobne.

5) Drążki (żerdzie), (zwykle około 2 m. długości, o średnicy 3 — 6 cm).

6) Ramy z kołysek na grobach dziecięcych.

Najstarszemi typami mogiłek są: kamienie, prykłady i domki nagrobne. Nie dość jasną jest forma prykładów. W pewnych wypadkach jak np. prykłady (formy jak na ryc. 2 d.) na cmentarzu w Sienkiewiczach oglądane obok domków nagrobnych robią do pewnego stopnia wrażenie jakby były ich formą zastępczą. Przeczą temu jednak prykłady jak przedstawiony na ryc. 1. Nasuwa się pytanie czy odrośl taka nie jest dodatkiem późniejszym, przysposobionym umyślnie w celu umocowania poprzeczki tworzącej krzyż. Przeczy temu jednak zanikanie i rzadkość tej formy, a następnie pod uwagę wziąć trzeba jeszcze następujące przypuszczenie: oto jak mi podali pp. Szczęsny Poniatowski i Bronisław Chamiec, właściciele ziemscy, pochodzący z rodzin od wieków tam osiadłych, odrośla te na grobach bardzo starych miały być niegdyś zakończone głowami końskiemi (oczywiście wykonanemi w grubych zarysach). Wedle zapodań moich informatorów we Włodzimiercu do ostatnich czasów miały się znajdować takie właśnie prykłady [5]). Byłaby to forma niezwykle ciekawa i bardzo stara, tembardziej, że charakterystycznem zwierzęciem roboczem, pociągowem dla Polesia jest wół a nie koń [6]).

---

[1]) Około 5 klm od Kamienia Koszyrskiego na północny zachód.

[2]) Około 10 klm od Kamienia Koszyrskiego na południe.

[3]) Typy takie występują też na całem Polesiu i obszarach sąsiednich.

[4]) Widziane przeze mnie prykłady miały zwykle około 180 cm długości, 25 — 30 szerokości i mniejwięcej 22 wysokości.

[5]) Niestety nie mogłem już sam zbadać, czy znajdowały się one w czasie mego pobytu na Polesiu. Szczegółowe badania na innych starych cmentarzach w zapadłych wsiach powinny dostarczyć materjału do bliższego wyświetlenia tej sprawy.

[6]) Wziąćby tu trzeba pod uwagę wpływy fińskie, a nawet może i prafińskie. Cechą charakterystyczną kultury prafińskiej jest właśnie zdobienie różnych przedmiotów głową końską.

Prykłady z odroślą (ryc. 2 b) były sporządzane z pnia okrągłego, nieobrobionego, prykłady w formie zwykłej belki miały przekrój prostokątny, zaś w formie jak na rycinie 2 d. ociosane były w czworobok. Krzyżyk wyciosany z odrośla mniejwięcej 18 cm wysokości umieszczony był w $^1/_3$ długości pnia [1]). Ciekawą formę prykładu podaje Wołkow jako często spotykaną na Wołyniu [2]). Jest to duża kłoda nieobrobiona, mająca w $^1/_3$ długości wbity krzyż. O ramię krzyża oparty jest drążek[3]).

Najbardziej ze wszystkich typów zdają się być rozpowszechnione kamienie, czy to jako głazy lub też mniejsze kamienie, częściowo występujące razem z krzyżami na tej samej mogile, czy też jako krzyże kamienne, wreszcie jako niewielkie (15 — 30 cm długości) kamienie polne zatknięte za krzyżami.

Najrzadziej na zbadanych przeze mnie cmentarzach występowały domki nagrobne. Oczywiście materjał mój jest za szczupły na to, aby wyciągnąć zeń bardziej szczegółowe wnioski co do rozmieszczenia tego typu.

Zwyczaj sporządzania tych trzech typów mogił: domków nagrobnych, kamieni i prykładów jest bardzo stary i początki jego sięgają bezwątpienia czasów prehistorycznych Typy te występują nietylko na Polesiu ale także i na obszarach sąsiednich, na Białorusi, na północy i na wschodzie na obszarach Azji.[4]).

Bliższego zbadania wymaga zwyczaj umieszczania na grobach drążków (żerdzi). W Hercegowinie i Glasinacu niosą np. zmarłego do grobu na specjalnych noszach, sporządzonych z dwóch żerdzi połączonych poprzeczkami. W Szwecji takie żerdzie, „likstänger“, zajęły miejsce desek grobowych [5]). Bardzo starym zwyczajem, si gającym niewątpliwie również czasów prehistorycznych, jest umieszczanie na grobach naczyń z przebitem dnem [6]). Wiesza-

---

[1]) Co do prykładów mogłoby nasuwać się jeszcze pytanie czy nie stoją one w pewnym związku z formą pochówkową, polegającą na chowaniu zwłok w wydrążonym pniu drzewa.

[2]) Wołkow F.: Starinnyja derewiannyja cerkwy na Wołyni. Materiały po etnografiji Rossiji, Tom I. s. 38. ryc. 37.

[3]) Na żadnym cmentarzu przeze mnie zbadanym nie znalazłem prykładu z drążkiem na jednej mogile.

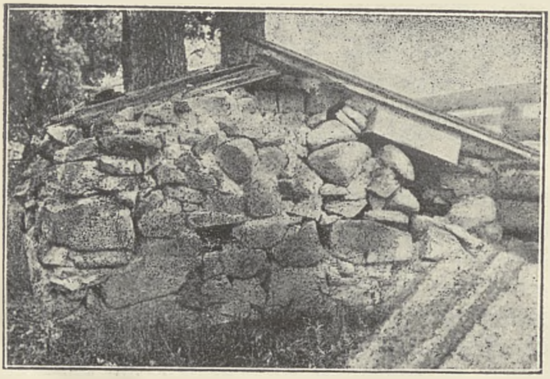
[4]) Z Nowogrodzkiego te trzy typy występujące na jednym cmentarzu w Rusakach podaje L. Sawicki (Notatki krajoznawcze z terenu obecnej Nowogródczyzny, Ziemia XIV. s. 373) „liczne wyniosłe krzyże“, "małe krzyżyki drewniane, kłody, któremi pokrywano niegdyś mogiły, oraz nagrobki z łupanych głazów narzutowych. Na mogiłach też tz. „sklepy" (domki nagrobne)“ (por. tamże ryc. 215 na str. 370). O kamieniach pisze Szukiewicz W. (Szkice z Białejrusi, Ziemia III. s. 221.), że znalazł je na starych bardzo cmentarzach w Puciłowiczach („płaskie głazy stojące w głowach“), na cmentarzu w lasach koło Osieciszcza („w głowach głazy i krzyże kamienne") i we wsi Ofiarowszczyźnie (Achfiarouszczyna), („kamienie i krzyże"). Domki nagrobne są nam znane nietylko z czasów obecnych np. z północy (por. np. Weule K.: Leitfaden der Völkerkunde, tbl. 120. ryc. 10. Sirelius T. U.: Die Herkunft der Finnen, s. 69. ryc. 65.) ale także z czasów prehistorycznych, np. z okresu halsztackiego (starszy okres żelaza) znamy taki domek nagrobny z Villingen (Lauffer O.: Das deutsche Haus im Dorf und Stadt, ryc. 1.). W niektórych kulturach prehistorycznych zmarłego palono razem z chatą (jak to się dzieje i dziś wśród ludów na niskim stopniu kultury), w innych zaś jak np. w kulturze ceramiki sznurowej zmarłego chowano w domku specjalnie w tym celu zrobionym.

[5]) Fischer A.: Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego, s. 161.

[6]) Forma ta znana nam jest z grobów prehistorycznych. W kulturze łużyckiej (np. „Czechy-Wysocko") znajdujemy w grobach jako przystawki naczynia, które mają umyślnie sporządzony jeden albo kilka otworów w dnie. Naczynia te prawdopodobnie miały charakter obrzędowy. O wiele częściej takie otwory mają urny.

nie fartuszków i t. p. występuje też u Białorusinów, Małorusinów i Wielkorusinów, a ma swoje analogje na obszarach wschodnich, w Azji [1]).

Cmentarze żydowskie.



7. Ośnick
pow. Sarny

Na zwiedzonych przeze mnie cmentarzach żydowskich stwierdziłem wszędzie domki nagrobne.

1. O ś n i c k, pow. Sarny.

We wsi tej, która była zdaje się niegdyś miasteczkiem i gdzie znajdują się trzy cmentarze chrześcijańskie, jest również stary cmentarz żydowski, dziś już nie używany. Na cmentarzu tym znajdują się dwojakiego rodzaju domki nagrobne: drewniane i kamienne (ryc. 7). Jeden zaś z domków nagrobnych wymurowany z cegieł i kryty dachem blaszanym.

2. T o m a s z g r ó d, p o w. S a r n y.

Cmentarz żydowski parę lat temu założony, obecnie używany, z samemi domkami nagrobnemi. Jeden z domków wymurowany z cegieł, reszta drewniana, (około 15) kryte gontami.

Podobne domki nagrobne znajdują się w Sarnach, Włodzimiercu, Dawidgródku i Maciejowie [2]). Forma ta zdaje się być typowa dla tej części Polesia wołyńskiego i częściowo być może dla Wołynia (Maciejów). Nie wiem jednak jak daleko sięga ona na północ.

Tę formę grzebalną u Żydów należałoby bliżej zbadać. Domki nagrobne znajdują się na cmentarzach żydowskich normalnie tylko na grobach rabinów. Ciekawa jest więc bardzo powszechność tego zwyczaju do dziś używanego. Również należałoby zbadać w jakim stosunku pozostają żydowskie domki nagrobne do chrześcijańskich. Jak ten zwyczaj jest bardzo powszechny świadczy np. fakt, że w Ośnicku na trzech cmentarzach chrześcijańskich prócz krzyży występują tylko kamienie, na starym zaś cmentarzu

---

[1]) Przyczem należy prawdopodobnie odróżnić zwyczaj umieszczania wszelkiego rodzaju tkanin na cmentarzach, od zwyczaju umieszczania ich na krzyżach przydrożnych przy wjazdach do wsi, (por. Zelenin D.: Russische (Ostslavische) Volkskunde, s. 327 i Zelenin D.: „Obydennyja połotenca i obydennyje chramy, Żywaja Staryna" god XX. wypusk I., s. 1 do 20. V.

[2]) Podała mi p. Leontyna Lisiecka.

żydowskim wyłącznie domki nagrobne. Świadczyłoby to do pewnego stopnia, o tem, że u Żydów domki nagrobne występują nawet w tych miejscowościach, gdzie przez chrześcijan nie były znane.

Obrządek grzebalny, a zwłaszcza formy mogił przedstawiają niezmiernie ciekawy materjał badawczy, nawiązujący z jednej strony do czasów prehistorycznych, z drugiej zaś strony do dalekich nawet obszarów zwłaszcza wschodnich [1]).

Z Zakładu Etnologicznego Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

JAN P. DEKOWSKI
Pludwiny k. Łodzi

NIEKTÓRE ZWYCZAJE BOŻONARODZENIOWE I OSTATKOWE

(pow.: łowicki, piotrkowski, brzeziński i opoczyński)

Szczodroki.

Wśród licznej plejady kolędników chodzących w okresie Świąt Bożego Narodzenia można było widzieć w ubiegłych latach tzw. szczodroków. Była to grupa chłopców wiejskich, bardzo rzadko przebranych w szaty „odmienne“, ale zato prawie zawsze zaopatrzonych w potężne pały lub rzadziej w malowane drągi imitujące berła. Najczęściej chłopcy dobierali się trójkami i chodzili tylko w wieczór Trzech Króli. Do chałup nie wstępowali, jeno za oknami lub drzwiami stojąc, walili w ziemię ile się tylko dało, a przy tem śpiewali:

Trzej królowie przyjechali
I nos po szczodrokach rozesłali.
Dajcież nom tu grochu miarę,
Bedom się pległy koniki kare.
Dajcież nom tu kasy mise
Bedom wom się pległy cielątecka łyse.
Dajcież nam tu tego stryja (kiełbasę)
Co wisi za piecem u długiego kija.
Dajcież nam tu te kiełbase,
To się niom ctery razy opase.

(Twarda, pow. opoczyński).

Jeżeli po odśpiewaniu tych piosenek nikt nie wychodził i nie dawał „kolindy“, wówczas wykrzykiwali:

Jak i latoś tak i óni (jońskiego)
Staro Bartkowo z kijem goni!...

Najczęściej po tej strofie chłopcy, nie chcąc dostać w skórę od zagniewanej gospodyni, uciekają dalej.

---

[1]) Równocześnie same cmentarze przedstawiają pod względem wykopaliskowym niezmiernie ciekawy materjał. Na przeważnej ilości zwiedzonych przeze mnie cmentarzy chowają zmarłych od niepamiętnych czasów, o czem świaczy też to, że niektóre z nich wznoszą się wprost poza ogrodzeniem od 100 do 150 cm. ponad otaczający poziom. Podwyższenie terenu powstało z ciał zmarłych, zbutwiałych krzyży, kamieni nagrobnych itp. Ileż ciekawych przedmiotów kryją cmentarze zwłaszcza odnośnie do ozdób i odzieży. Cmentarze te koniecznie powinny zostać zbadane przez etnografów, przy zastosowaniu przy kopaniu metod prehistorycznych.

Ostatki.

Końcowe dni karnawałowe zowią ostatkami lub tłustemi dniami, boć wtedy szczególnie króluje mięso, słonina i szmalec. Zwłaszcza specjalnej omaście tłuszczowej podlega ostatkowy wtorek, kiedy to na wielką skalę odbywa się spożywanie pączków, raczuchów, mnogich smażonych i gotowanych mięsiw, najczęściej zakrapianych gorzałką.

W dni te wioski nasze wyjątkowo ożywiają się, stając się jeszcze dzisiaj widownią rozlicznych mniej lub więcej oryginalnych atrakcyj, wyrażonych w formie wesołych wędrówek po wsi chłopców z „turoniem" (w Komornikach, Świńsku, Żywocinie — pow. piotrkowski; w Chorzęcinie, Pludwinach, Sadówce — pow. brzeziński; w Podklasztorzu, Owczarach i Strzelcach — pow. opoczyński), z „misiem" (w Pludwinach, Prażkach, Zamościu — pow. brzeziński), rzadziej z „wilkiem" lub „koniem" (w Pludwinach), a najczęściej w postaci gromad, składających się z „cyganów", „dziadów", „podróżników", różnego rodzaju „rzemieślników", „medyków", „grajków", „Żydów", „murzynów", lub „Niemców". Wszystkie te postaci z osobna wzięte, bardzo często wchodzą do orszaku t u r o n i a lub m i s i a, odgrywających swoje humorystyczne role. „Przebierańcy" ściśle stosują swoje role do obranego zawodu lub pozycji społecznej, tak naprzykład cyganie wróżą, dziady płaczliwie proszą o kawałek chleba podróżnicy opowiadają swe przygody i proszą o przenocowanie, rzemieślnicy wychwalają swój zawód i proszą o pracę, doktorzy dokonywują zabiegów medycznych, Żydzi, murzyni i Niemcy podnoszą zgiełk dziwaczną, bezsensowną paplaniną. Nawet milczący miś w dzień ten odzyskuje puszczański humor, naśladując w Dłużniewicach (pow. opoczyński) zakochane i leniwe panny, w Mąkolicach (pow. łowicki) chodzące dzieci na cudzy groch, marchew lub owoce.

Już od proga przygodni aktorzy zawodzą:

Wstępujemy w te pańskie progi,
Zaleciały nos pikne szafranowe pirogi.
Prosimy choć z jednego skostować,
Cy nóm bedzie dobrze smakować.
(Cy nóm bedzie wolno w kiesyn schować).
Prosim, choć w jeden kielisek,
Popaś swoich głodnych kisek.

(Dłużniewice, Zdyszowice, Rożenek, Topolice — pow. opoczyński).

Lub też:

Przysły do nas ostatecki
Co my nimómy chleba ni skórecki.
A my do wos przychodzimy
I o chleb i o pącki prosimy:
Zebyście nom nie odmawiali
Ino kosyk pącków dali.

(Owczary, Podklasztorze).

Po odśpiewaniu tych piosenek chwalą Boga i przystępują do rozmaitych sztuczek i dykteryjek, które w wielkiej mierze, są zależne od indywidualności grającego. Nieraz nawet rozochoceni dawką przebierańcy śpiewają napoły weselną piosenkę:

Jedzie Jasio od Turzonia bury wosik mo!
Prose cie moja lubo, to mi sie udo.
Z kunia schodził nie uważnie — wykręcił nogę.
A widzis moja lubo, ze ja nimoge.
Trzeba jechać po doktora albo po puna,
A jak doktór nie przyjedzie, przyjezdzaj sama.
Pościel mi na łozecku w nowej kómorze
I połóż się na nim, to mi pomoże.

(Owczary)

Prawie wszyscy przebierańcy, a szczególnie występujący z turoniem lub misiem, zebrane pieniądze i prowianty przeznaczają na zabawę ostatkową, której zwykle wstępnym etapem był t. zw. p o d k o z i o ł e k czyli wykup dziewic.

Najczęściej z wieczora gromadzili parobcy dziewczęta w jednej izbie lub karczmie i czynili między sobą o nie przetargi, naśladujące targ bydlęcy. W Szadkowicach (pow. opoczyński) i Raciborowicach (pow. piotrkowski) doprowadzali każdą z osobna do żłobu z sianem i tu kupujący parobek, tak jak to zwyczai jarmarczny nakazywał, zaglądał dziewczynie w usta, podtykał siano, poklepywał po plecach i cmokając zachwalał ile się tylko dało. Nie obeszło się przytem bez sprośnych żartów i grubiańskiego śmiechu. Po rozlicznych facecjach i godzeniu dobijano wreszcie targu, płacąc ostatecznie sprzedającemu skromną groszową kwotę pieniężną. W Rzeszkowie znowu podkoziołek odbywał się nieco inaczej. Jeden z prowodyrów wiejskich sprowadzał do izby pospólstwo chłopskie, składające się szczególnie z młodych dziewcząt i chłopców. Na kominie zasiadał młodzian z miską lub garnuszkiem i zbierając pieniądze od tańczących par podkoziołkowych śpiewał:

A trzeba dać podkoziołka, trzeba dać,
Oj nie mały to ten roczek tańcować.
A trzeba dać podkoziołka z kieszeni,
A co żyto zarobiło w jesieni.

Częstokroć zdarzały się smutne momenty w tym przedpostnym obrzędzie, gdyż nie jedna dziewczyna opuszczona w przetargach czy tańcach, omdlewała lub żebrała łzami pomocy i ratunku od rodziców i rodzeństwa i najczęściej bywało, że łzami swemi wymuszała okupienie familijne. Zrozumiała więc radość malowała się na twarzach tych dziewcząt, które były okupione przez chłopców. W dowód wielkiej wdzięczności dziewczęta te w „lany poniedziałek" (tj. drugie święto Wielkiejnocy) zasyłały swym sympatykom mendle kraszonych jaj, bądź też wspaniale haftowane chusty do nosa. Ponieważ podkoziołek absorbował prawie całą młodzież wiejską, dlatego też w Piotrkowskiem utarło się przysłowie: „Na ostatki same matki". (Przygłów).

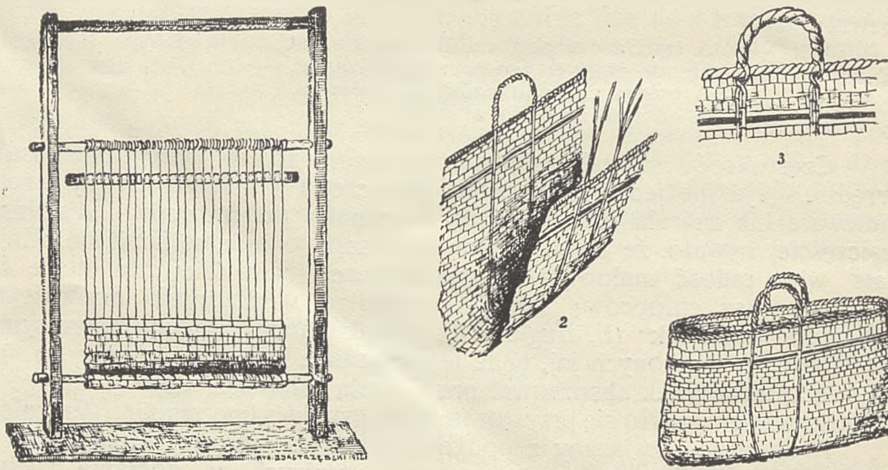
Analogicznie związany z podkoziołkiem jest zwyczaj wkupywania się nowozamężnych niewiast w grono osób starszych za gorzałkę i tłusty poczęstunek. Zwyczaj ten szczególnie był znany w Kazanowie (pow. konecki). Ta z młodych która okupiła się w ostatki, była przez chłopców uroczyście wożona na wózku dwukołowym, o specjalnej konstrukcji, bardzo przypominającej wózek dyngusowy. Natomiast te niewiasty, które nie okupiły się bywały bezlitośnie przytraczane do kloca zwanego d y b ą i wodzone po ulicach wsi i różnych drogach polnych, zwykle dotąd, dopóki nie znaleziono nowej ofiary. Podobny zwyczaj wkupywania był również do niedawna znany w pow. łowickim we wsiach: Rzeczycach, Cotolinie, Domaniewicach, Krempie, Rogóźni i Wrzeczku. W tych bowiem miejscowościach swachy gromadziły po karczmiskach i wyszynkach na gorzałczynę te wszystkie mężatki, które w ostatnim karnawale, dzięki ich staraniom wyszły zamąż. Uroczystość cała odbywała się nie w Ostatki lecz w Popielec i polegała na sutym poczęstunku, szczególnie alkoholowym.

Ostatki nie są również wolne od przesądów. W Szczepanowicach i Gorzędowie (pow. piotrkowski) utrzymują, że w dzień ten można zobaczyć przez lewy rękaw licho, tj. djabła włóczącego się po drogach, zapadłych domach, karczmiskach i starych młynach.

JAN P. DEKOWSKI

„KOSAŁKI" ŁOWICKIE.

Od dość dawna, bo już z górą lat 50, jak rozwinęła się wśród najuboższej ludności parafji chróślińskiej (w pow. łowickim) umiejętność robienia specjalnych, płaskich koszyków z rogóżni, zwanych pospolicie kosałką, rzadziej opałką lub objałką. Pierwszym, który rozpoczął je „klepać" tj. tkać w Księstwie Łowickiem, był Sztyl, bardzo pomysłowy Księżak, mieszkający od pradziada w bogatej w tradycje wsi Bochni. Sztyl pracę swą kosałczaną oparł na systemie tkackim, zapożyczonym z przemysłu wiejskiego, a jako podstawę pod robienie wątku wziął prostokątną ramę o dość szerokiej, masywnej podstawie. Za główne tworzywo posłużyła mu wodna, żółta rogóź oraz lniane lub konopne nici. Wykonywanie materji kosałczanej odbywało się, tak samo jak płótna, na krośnie, tylko z tą różnicą,



1 4

1. Warsztat koszałczany. 2, 3. Przykłady konstrukcji. 4. Koszałka.

że Sztyl wątek ręcznie przetykał, nie używając przytem cewki. Po zrobieniu dość szerokiego i długiego płata (40×25 cm.), składał go w połowie długości, zszywał brzegami i zaplatał wystającą rogóź w warkocz, tworząc tym sposobem podłużne, dość trwałe uszy torbowego koszyka. Kosałki wyrabiane na krosienku przez Sztyla, były z początku wielką nowością i zdobyły sobie popularność wśród kobiet wiejskich. Doszły nawet do tak dużego znaczenia, że matki w chwilach zamążpójścia córki, wręczały jej w wianie piękną kosałkę, z oświadczeniem, iż ma służyć do potrzeb kobiecych. I nie dziw też, że z kosałką „stafirowano" się po rozlicznych odpustach, gwarnych targach i jarmarkach lub też po rozmaitych uroczystościach poza obrębem wsi czy też własnej parafji. Stało się to impulsem dla wielu łaknących grosza, którzy wkrótce rozpoczęli naśladować mistrza kosałczanego — Sztyla, przyjmując od niego nietylko materjał na tworzywo, ale również sposób samego wykonania oraz prymitywny warsztat. Pojawiają się też pewne upiększenia, polegające na skromnych ornamentach, wyrażonych w formie warkoczyków, podłużnych zgrubień lub na farbowaniu sposobem domowym, tak bardzo jeszcze podówczas pierwotnym. Nie wiele też farb wonczas stosowano przy farbowaniu rogóźni, bo zaledwie kilka, a między innemi: czarną i żółtą. Czarny barwnik otrzymywano w ten sposób, że mieszano we wrzącej wodzie wiórki brazyljowe z korą olchową i kwasem kapuścianym,

żółtą zaś — z pomieszania kory jabłoniowej z łuskami cebuli. Dość często zdarzało się, iż wydobywano barwnik z kolorowych papierów lub bezużytecznych tkanin. Używano zatem tych samych sposobów farbiarskich, jakie od dziesiątków lat stosują kobiety przy kraszeniu jaj (zw. kruchami i pisankami) w okresie Wielkiejnocy i w dzień św. Stanisława oraz w swej przebogatej sztuce tkackiej. Dopiero czasy nowsze wniosły do wytwórni kosałczanej nowości w postaci barwników chemicznych, zakupywanych po składach aptecznych i „sklepach żelaznych" w Łowiczu i Piątku. Nie długo jednak nowość ta była stosowaną, gdyż obciążała dość znacznie koszt pojedyńczej kosałki. Z chwilą powstania nadprodukcji kosałczanej nie było już mowy o barwnych kosałkach, gdyż chodziło o najtańszy wyrób. Przy dużym wysiłku może kosałczarz „uklepać" pięć kosałek dziennie; na jarmarku w Łowiczu lub Piątku dostanie za nie po 30 groszy, a od handlarzy po 20 groszy. Robienie więc kosałek nie należy w obecnej chwili do zbyt szczęśliwych zajęć ludzkich, gdyż dochód z nich niewielki, a wysiłku fizycznego i nakładu pieniężnego tak wiele. Kosałczarz musi przecież nietylko włożyć pracę, ale również pewien kapitał, na swój stan materjalny dość znaczny. Musi on na cały rok zakupić sobie przynajmniej morgę wodnej rogóżni w pobliskich dworach, szczególnie w Psarach lub Walewicach, która kosztuje aż 60 zł. Zakup jej następuje tylko w październiku lub listopadzie, dlatego, że ponoć wtedy jest ona najtrwalsza i najbardziej nadaje się do przeplatania. Gorszą zaś rogóżnię, kosałczarze odprzedają albo oddają za przewóz miejscowym gospodarzom na pokrycie dachów lub gacenie chałup.

Rzecz jednak dziwna, że mimo niepopłacalności wyrobu kosałek, liczba uprawiających to rzemiosło jest dość znaczna i stale wzrasta. Ośrodkiem intensywnej wytwórczości kosałczanej stała się nędzna, przyleśna wieś komornicka Myszkowice Małe, gdzie objęła ona formalnie całą ludność i co więcej, udzieliła się nawet sąsiednim wioskom: Chróślinowi Nowemu i Staremu, Zgodzie, Urzecowi, Lisiewcom i Guźni. Nigdzie jednak nie przybrała tak masowych rozmiarów, jak właśnie w wyżej wymienionych Myszkowicach Małych, bo w pobliskich wsiach zatrudniła tylko niektóre jednostki i to w większości pochodzące właśnie z tego pierwotnego środowiska.

Choć to zajęcie niezbyt popłacające znalazło jednak obok wykonawców bardzo chętnych handlarzy, którzy nawet trudnią się wyłącznie sprzedażą kosałek. Skupywane w okolicy kosałki handlarze sprzedają bądź na miejscu (jak żyd w Łowiczu), bądź wywożą na jarmarki i targi do różnych miast i miasteczek, a więc do Łodzi, Żychlina, Gostynina, Kutna, Piątku, Łęczycy, Strykowa i Głowna, zarabiając na nich częstokroć więcej niż ci, co je w pocie czoła produkują.

Wobec małej ilości zgłoszeń do 2 konkursów na najlepszy zbiór przyczynków do studjów nad zwyczajami wielkanocnemi i szczątkami dawnej mitologji księżycowej u ludu polskiego, ogłoszonych w zeszycie poprzednim „Wiadomości Ludoznawczych", redakcja przesuwa termin składania materjałów na konkursy do roku przyszłego. Nie mniej osoby pragnące wziąć udział w konkursach proszone są o składanie zgłoszeń uprzednio.

NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

Skąd się wzięły wściekłe psy?

Opowiedział dn. 21 stycznia 1930 r
Rataj, leśnik z Osmołody,
pow. Dolina, Młp. Wsch. [1])

Chłopu wściekli się, niewiadomo jak, konie. Jak wezmą kopytami pukać tak całą stajnię rozharatali i polecieli w góry. Chłop krzyczał: „Stójcie ...... syny" ale gdzie go tam konie słuchali! Chłop szukał, ale koni nie znaszedł i wrócił, a konie przyszli rano zmęczeni i włosy mieli przysmyrlone, a jednemu pół ogona jakiś durak urwał. I tak było zawsze, kiedy tylko miesiąc z sierpa grubiał[2]). To raz chłop poszedł za śladami, nim konie wrócili i doszedł do klauzy, [3]) i tam stał djabeł, a wraz sobie czapkę poprawiał, bo mu na rogi wejść nie chciała, i gnał konie tego chłopa w koło i batem ich bił, a ten bat to był z byczego ogona. Konie latali i aż jęczeli, bo ich bardzo mocno bił.

A chłop krzyknął:

— Czego ty ich bijesz, ty stierwiec

A djabeł mówi do niego:

— Poszedł won, bo i ty dostaniesz!

Chłop powiedział, że nie pójdzie, aż mu djabeł nie powie, za co ich bije. To djabeł mu powiedział: „Ja tym koniom mówiłem w zimie, jak waszego stryjecznego zimą na cmentarz wieźli, żeby wóz wywalili z trumną, a jak trumna by zleciała, to ja mogę zabrać duszę nieboszczyka i waszego stryjecznego też bym zabrał, choć był dobry, ale jak trumna z wozu zleci, to tego nieboszczyka duszę mogę brać—wiesz".

A chłop djabła wtedy za łeb złapał i wziął go bić, ale djabeł dał chłopu w łeb biczyskiem i chciał go na śmierć ubić, ale chłopu przypomniało się, że ma szkaplerz, złapał ten szkaplerz i tym szkaplerzem za szyję djabła zdusił. No i djabeł pomarł i leżał koło klauzy, a chłop z koniami poszedł do domu.

Rano znaleźli diabła psy i zjedli go, ale się od djabelskiego ścierwa powściekali.

I od tej pory są wściekłe psy.

Pies wrogiem wilkołaków.

Z wierzeń ludu z okolic Perekińska, pow. Dolina.

Jeżeli pies poźre sowę, zamieszkującą w dziupli wierzbowej, wówczas zatraci trwogę przed wilkołakiem, a nawet będzie go ścigać i łatwo odnosi nad nim zwycięstwo.

O wilku i zatrutej strawie.

Opowiedział Ziółkowski, wieśniak ze wsi Łężce,
powiat Radomsko, gmina Pajęczno.

Żona zgniewała się o coś na męża i przeklęła go: „bodaj-żeś w wilkołaka się obrócił". Chłop zaraz się przewalił, zakrzyczał i wilkiem być został. Zaczął latać po obejściu, a żona, bardzo wylękła, pomstowała na siebie, że męża wilkiem zrobiła. Chciała mu nazad człowieczą postać oddać, ale choć zielem w niego rzucała i wódką kropiła, wilk zawsze zdążył uskoczyć i ani ziele, ani wódka na jego futro nie upadło, zawył i w las poleciał.

Przez kilka lat żona wciąż płakała i w wielkim smutku była, szukała wilka w lesie ale nie znalazła i potem za parobka, co jej się trafił, zamąż wyszła.

Parobek był całkiem porządny, dobry i pracowity. Dzieci co były z tego chłopa, co się w wilka obrócił, kochał bardzo, nie bił ich, to i oni jego kochali.

Raz parobek poszedł w pole bronować, a dwojaki z jedzeniem, co mu w południe kobieta przyniesła, na miedzy stali. I przyszedł ten wilkołak, ale go chłop nie widział, bo krzami przyszedł i naplół mu do jedzenia w dwojaków takiego

---

[1]) Rataj pochodzi z pogranicza Mazowsza i Kujaw.
[2]) Początek kwadry.
[3]) Sztuczne jeziorko — zapas wody do spławiania drzewa.

jadu mocnego, że i wąż lepszego na języku nie nosi. Ten wilk chciał żeby parobek się struł, bo mu z jego kobietą się ożenił, i usiadł w krzach z zawiniętym ogonem, i patrzy temi czerwonemi ślepiami, i czeka, jak chłop jedzenie z jadem zje i zemrze. Chłop szedł już do dwojaków, żeby zjeść, ale przyszła córka tego wilkołaka i pyta się parobka: „tatusiu, czy już zjadłeś, bo ja przyszłam po dwojaki". Parobek powiedział, że jeszcze nie, ale zaraz zje i wziął dziecko na rękę i bawił się z nią i pocałował, a dziewczynka śmiała się i szarpała go za włosy. I tak się bawili, a potem dziewczynka została u koni, a parobek poszedł jeść z dwojaków. Ale wilkołakowi żal się zrobiło, że parobek jego dziecko tak kocha i pieści i że jest dla niego taki dobry, jak i on sam i poleciał, jak parobek brał dwojaki i skoczył na te dwojaki i strącił ich parobkowi z rąk. Jadło z trutką wylało się i parobek już go nie mógł zjeść i dlatego mu nic nie było. A wilkołak poleciał w las i od tej pory nikt go nie widział, tylko raz pod Makowiskami [1]) zjadł świnię, zabitą Majorkowi [2]), a potem nikt go już nie widział.

Tadeusz Kutz.

O wilkach i wilkołakach.

zebrane we wsi Dłużniewice, pow. opoczyński
Informowała Anna Sierun, gospodyni l. 56.

Znane są tam takie określenia i porównania o wilku: 1) Chciwy jak wilk. 2) Chytry jak wilk. 3) Patrzy jak wilk lub zbój. 4) Tak się wlecze jak wilk przez wieś. 5) Gdzie tam zatrzyma wilka we wsi, kiej wychowany w lesie. 6) Nie przyjdzie wilk do wsi, kiej wychowany w lesie.

Można poznać psa zw. wilczkiem po pazurach wilczych i pies taki nigdy się nie wścieknie. Nie umiała poinformować mnie Sieruniowa, jaką część wilka używa się jako środek zapobiegawczy przeciwko urzeczeniu. Wiedziała tyle tylko, że coś się używa z wilka w tym celu.

W belce domu jeżeli jest sęk zw. wilkiem to w domu tym będzie się niepowodziło.

Wśród chorób ludzkich jest tzw. kołtun wilczy, który tem się różni od zwykłego kołtuna, że jest bardzo groźny i obejmuje nietylko głowę, ale całe ciało. Nawet zażegnanie nań nie pomoże.

Zabawa w „dzikie gąski" (z wilkiem).

Grupa dzieci dzieli się na gąski, gęsiora i wilka. Gąski stają zdala, a zboku wilk. Gęsior kopie dołek palcem — pyta go wilk:

Na co ten dołecek
Gęsior: Na popiołecek!
Wilk: A ten popiołecek?
Gesior: Na minso krajane!
Wilk: A skąd go wezmiesz?
Gęsior: Wilkowi od pasa.
Kiedy wilk ucieka do lasu, gąski wołają:

Wilku kipi kasa na komyku. Wraca wilk, leci do dołka i po drodze stara się porwać jedną gąskę, a którą przytrzyma ta staje się wilkiem.

Pająk.

W ziemi brzezińskiej upiększanie izb pająkiem jest do dziś dnia w szerokiem użyciu. Konstruują go wiejskie dziewczęta w okresach przedświątecznych z prostej lub malowanej słomy i bibułki, a niekiedy nawet z gliny. Zasadniczo pająki brzezińskie, zrobione wyłącznie ze słomy, niczem nie ustępują ani piotrkowskim ani opoczynskim, jeżeli natomiast wchodzi w grę glina, jako główne tworzywo, wówczas powstaje zupełnie odmienny typ pająka, o konstrukcji nadzwyczaj prostej. Z dobrze urobionej gliny robi się tułów, a z długich żytnich słom (dług. 25 cm.) — nogi. Każda słoma posiada jakby podeszwy w postaci korony kwiatowej. Od takiego pająka we wszystkie strony idą kolorowe łańcuchy, ze znaczną przewagą słomy nad bibułą.

Wśród ludu opoczyńskiego i brzezińskiego istnieje powszechny przesąd, że nie należy zabijać pająków, zwłaszcza „krzyżaków". W Dłużniewicach (pow. opocz.)

---

[1]) Makowiska — wieś, leżąca 1 i pół km. od Łęzcy, gm. Pajęczno.
[2]) Żydowski handlarz wioskowy.

i Pludwinach (pow. brzezin.) utrzymują, że kto zabije pająka na czczo, ten ściągnie na siebie niepowodzenie. W Domaniewicach zachowało się podanie, głoszące, że pająk swą pajęczyną zasłonił N. M. P. przed złodziejami, którzy mieli zamiar ją obrabować. W Dłużniewicach znowu utrzymują, że pająk jest największym tkaczem, bo N. M. P. tkał płócienko na sukienkę.

Jan Piotr Dekowski

KRONIKA.

Muzeum Etnograficzne Uniwersytetu S. B. w Wilnie.

Muzeum Etnograficzne U. S. B. powstało w marcu 1925 roku jako laboratorjum Zakładu Etnologji U. S. B.

Zostało ono założone przez profesora Cezarję Ehrenkreutzową, która odrazu rozpoczęła planowe gromadzenie przedmiotów dotyczących kultury ludowej, początkowo Wileńszczyzny, a potem i sąsiednich terenów, obejmujących województwo nowogródzkie, poleskie i częściowo Grodzieńszczyzne i Białostockie.

Zasięg terenu badań został uzależniony od zasięgu wytworów kultury, charakteryzującej północno-wschodnią Polskę. Badania dziś prowadzone dążą do ustalenia granic tych zasięgów oraz do najpełniejszego scharakteryzowania terenu.

Muzeum Etnograficzne od początku swego istnienia nie posiada żadnych stałych zasiłków, poza drobnemi dotacjami uniwersyteckiemi. Zbiory Muzeum powstały przedewszystkiem dzięki licznym darom osób prywatnych i instytucyj, oraz dzięki depozytom, z których najcenniejszy stanowi wciąż dopełniana kolekcja tkanin, ceramiki i t. p. złożona przez Wileńskie Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, w liczbie 1005 egzemplarzy. Mniejsze depozyty złożyły w Muzeum: Oddział Sztuki Urzędu Wojewódzkiego (43 egz.) oraz Magistrat m. Wilna (53 egz). Ogólna ilość przedmiotów w Muzeum Etnograficznem wynosi 2 227.

Muzeum gromadzi przedmioty dotyczące wszystkich działów kultury ludowej, przedewszystkiem zaś posiada zbiory dotyczące kultury materjalnej, jak: zbieractwa, łowiectwa, rybołówstwa, tkactwa, hodowli zwierząt, przygotowania pokarmu, wyrobów z kości, narzędzi do obróbki drzewa, włókna i gliny, odzieży, budownictwa, sprzętów domowych i gospodarskich, transportu i komunikacji. Z kultury duchowej i społecznej posiada przedmioty z zakresu lecznictwa, sztuki ludowej, zabawkarstwa, a dalej instrumenty muzyczne oraz przedmioty dotyczące obrzędowości. Oprócz zbiorów posiada Muzeum archiwum, na które składają się: 1) materjały dotyczące zbieranych okazów, 2) klisze i fotografje, 3) odpowiedzi na kwestjonarjusze dotyczące opracowywanych zagadnień oraz 4) rejestr informatorów, 5) rejestr ofiarodawców, 6) rejestr przedmiotów koniecznych do nabycia oraz 7) spis budowli i innych zabytków, przeznaczonych do przyszłego muzeum na wolnem powietrzu.

Zbiory Muzeum służą jako materjał do badań naukowych, do demonstracyj przy wykładach i ćwiczeniach uniwersyteckich oraz jako materjał dydaktyczny dla zwiedzających: studentów, szkół, seminarjów, kursów instruktorskich itp.

Muzeum znajduje się dziś w ciężkich warunkach materjalnych z powodu braku dostatecznych zasiłków oraz zbyt ciasnego lokalu. W swych zamierzeniach na przyszłość dąży ono do założenia muzeum na wolnem powietrzu, gdzieby zostały zachowane okazy budownictwa wraz z wewnętrznem urządzeniem.

Muzeum mieści się w lokalu Zakładu Etnologji U. S. B. przy ul. Zamkowej 11.

M. Z-P.

Z Miejskiego Muzeum Etnograficznego w Łodzi.

Łódzkie Muzeum Etnograficzne otrzymało dodatkową salę o powierzchni około 120 m.² oraz pomieszczenie strychowe na magazyn i pracownię stolarską. Pozwoliło to na właściwsze przegrupowanie zbiorów i oddanie sali parterowej na zbiory szybko rozwijającego się oddziału prehistorycznego. Pracownia stolarska przygotowała w ostatnim czasie kilkanaście regałów gablot i szaf. W chwili obec-

nej lokale muzealne składają się z około 300 metrów pomieszczenia dla użytku publicznego i około 150 metrów na sekretarjat pracownię naukową, preparatorską, magazyn i warsztat stolarski. Zbiory zajmują 7 szaf, 19 gablot i 13 regałów. W dalszym ciągu przeważa mebel tymczasowy, który stopniowo będzie wymieniany szafami oszklonemi. Pracownia stolarska i preparatorjum utrzymywane są wyłącznie z funduszów na zatrudnienie bezrobotnych.

Prace wykopaliskowe w woj. łódzkiem.

W roku bieżącym Ministerstwo Opieki Społecznej wstawiło do swego budżetu kwotę 33,750 zł. tytułem kredytu dla łódzkiego Miejskiego Muzeum Etnograficznego na robociznę przy poszukiwaniach archeologicznych w obrębie województwa łódzkiego i przy budowie pomieszczenia na muzeum. Z kwoty tej miały być prowadzone badania nad Prosną w obrębie powiatów kaliskiego i wieluńskiego i nad Pilicą w obrębie powiatów brzezińskiego, piotrkowskiego i ewentualnie pogranicznych. Przedmiotem badań miały być epoka bronzu i okresy lateński i rzymski.

Kosztorys robót terenowych wahał się około sumy 14 tysięcy złotych na pokrycie kosztów robocizny i około 8 tysięcy na pozostałe wydatki. Te ostatnie miały być zrealizowane w części z kredytu miejskiego, w części pozostałej przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Ludoznawczemi i Archeologicznemi w Łodzi z dotacyj samorządów prowincjonalnych i innych środków Towarzystwa. Personel naukowy delegowały bezpłatnie: Instytut Prehistoryczny uniwersytetu poznańskiego i zakłady archeologiczne uniwersytetów warszawskiego i krakowskiego. Wydatki zatem z tytułu personaljów naukowych ograniczyłyby się tylko do kilkozłotowych djet dziennych dla kilku osób.

Wobec tak szczęśliwego układu stosunków wydawałoby się, że prace oddziału prehistorycznego tego muzeum nietylko nie będą ograniczone w stosunku do dwóch lat poprzednich ale zostaną rozszerzone, zbliżając się do norm minimalnych dla muzeum tego rodzaju. Niestety tak się nie stało. Z chwilą przejęcia wszelkich państwowych środków na zatrudnienie bezrobotnych przez Fundusz Pracy przy rozdzielaniu instytucjom samorządowym kredytów na roboty publiczne zastosowano zasadę pożyczek, magistrat zaś łódzki nie uznał za potrzebne zaciąganie pożyczki na rzecz potrzeb Muzeum Etnograficznego, chociaż miał to być kredyt długoterminowy, oprocentowany na 2°/₀ rocznie. Co więcej ponad połowę pożyczki miało być zużyte na zatrudnienie bezrobotnych łódzkich przy budowie gmachu muzealnego i w pracowni technicznej muzeum. Do nader ubogich dotąd zbiorów łódzkich, miał przejść całkowity materjał zabytkowy wydobyty przy robotach wykopaliskowych.

Muzealnictwo łódzkie znajduje się u progu zaledwie swej organizacji, a jakże tu myśleć o odrobieniu niechwalebnych zaległości z dawnych lat gdy ledwie powstające placówki muzealne od samego wstępu mają budżety prawie wyłącznie konsumcyjne. Gdy więc w takich warunkach przychodzi pomoc zewnętrzna, chociażby częściowo w postaci kredytu długoterminowego — nie zostanie chyba odtrącona, tem więcej gdy dziwnym może nieco zbiegiem okoliczności przyczynia się do złagodzenia klęski bezrobocia. To też oczekiwać wypada rewizji zbyt pośpiesznie powziętej negatywnej decyzji władz miejskich w przedmiocie wspomnianego kredytu. Skoro zaś w tej materji brak tradycji i własnego doświadczenia utrudnia orjentację, to niechybnie posłużą pomocą przykłady obce. Nie od rzeczy tedy będzie powołanie się na przykład Warszawy zaciągającej na rzecz budowy dalszej części gmachu Muzeum Narodowego pożyczkę 4 miljonów złotych albo pięknego gestu władz i instytucyj miejskich Krakowa w stosunku do budowy gmachu Muzeum Narodowego krakowskiego. Nie można też pominąć milczeniem pięknie wyposażonego kilkomiljonowym sumptem Muzeum Śląskiego w Katowicach — tworu lat ostatnich, doskonałego dowodu europejskiego pojęcia swych zadań kulturalnych przez tamtejszy samorząd. Jakże małemi są wobec przytoczonych cyfry budżetu muzealnego Łodzi, a już specjalnie w pozycjach na zakup zbiorów i eksplorację terenową Muzeum Etnograficznego. Niewielkie przecież, środki włożone w posunięcie naprzód tego najbardziej pilnego działu muzealnictwa w tak zwłaszcza cogo nie układających się okolicznościach to kapitał moralny dobrze ulokowany i dobrze procentujący.

Wstrzymujemy się od komentowania przyczyn stanowiska odnośnych władz samorządu łódzkiego w sprawie wspomnianego kredytu w nadziei, że popełniony przykry błąd zostanie corychlej naprawiony. Niepodobna jednak powstrzymać gorzkich słów o stosunku wielu samorządów prowincjonalnych do potrzeb muzealnych i konserwatorskich.

Świadomość zadań kulturalnych muzealnictwa i jego olbrzymiego znaczenia

we współczesnej gospodarce miast zarówno ze względów kulturalnych i oświatowych jak i prestiżowych u nas jeszcze nie dojrzała, są to bowiem zbyt mało uchwytne i mało eksponujące się treści kulturalne, a przecież jakże dobitnie świadczą o poziomie zainteresowań kierowników gospodarki miejskiej i głębi życia samorządowego. Wydatki muzealne w budżetach miejskich, a już szczególnie miast prowincjonalnych stoją na szarym końcu gdzieś daleko poza, niewielkiemi zresztą, subwencjami teatralnemi, ba nawet subwencjami dla teatrów komedjowych. Tak działo się w czasach dostatku, cóż dopiero mówić o chwilach zakłócenia równowagi budżetowej

W wielu miastach polskich ciężka machina biurokratyczna w dobie złej konjuktury gospodarczej zwykła ratować swój skład personalny choćby za cenę zarzucenia wszelkich prawie funkcyj produktywnych. W ten sposób samorząd staje się wielkim żołądkiem chłonącym wpływy podatkowe bez pożytku dla zadań społecznych. Z zupełnego prawie pogromu całego, niezwykle odpowiedzialnego działu swych zadań kulturalno-oświatowych miasta i sejmiki zwykły jeszcze oszczędzać szkolnictwo powszechne, zasobne wprawdzie w personel nauczycielski ale ułomne z niedostatku pomocy naukowych i wyższych podniet intelektualnych dla nauczycielstwa. Czyż życie społeczne i kulturalne prowincji polskiej schodzić ma istotnie do poziomu szkoły powszechnej i to szkoły miernej? Czyż tępione być mają przez ciała samorządowe nawet przejawy zdrowej i odpowiedzialnej gospodarki w wątłych placówkach kulturalnych a zwłaszcza muzeach, gdy tylko zmierzają do zwiększenia wydajności swych prac kosztem oszczędności na mniej potrzebnych wydatkach administracyjnych? — Wypadki to nierzadkie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że na skutek starań kierownictwa Muzeum Etnograficznego Urząd Wojewódzki Łódzki prawdopodobnie przeznaczy pewną kwotę na roboty wykopaliskowe i utrzymanie pracowni preparatorskiej w postaci subwencji bezzwrotnej na zatrudnienie robotników wzorem lat ubiegłych. Będą to. kwoty znacznie mniejsze aniżeli preliminowana poprzednio pożyczka. Małe są natomiast widoki na uzyskanie subwencji na rozpoczęcie budowy gmachu muzealnego.

Odkrycie bronzów z okresu rzymskiego w Piekarach nad Wartą.

W marcu r. b. prof. Włodzimierz Antoniewicz, dyrektor Muzeum Archeologicznego im. Erazma Majewskiego Tow. Naukowego Warszawskiego, otrzymał meldunek od nauczycielki ze wsi Piekary pow. tureckiego, p. M. Koniecznej, o odnalezieniu w tej miejscowości grobu, bogato wyposażonego w sprzęt bronzowy. Udawszy się natychmiast na miejsce, prof. Antoniewicz zastał tam wykopane już zabytki rzymskie, stanowiące najbogatszy z poznanych dotychczas w Polsce zespół bronzów rzymskich. Grób, niestety, został już zniszczony, o ile jednak można wnosić z opisu świadków, nie potwierdzonego jeszcze badaniem terenu, stanowił on dużą komorę kamienną, był to zatem prawdopodobnie grób jakiegoś władyki ówczesnego. Grób znajdował się na na małem wzgórzu nad brzegiem Warty.

Inwentarz znaleziska, obok dwu stłuczonych naczyń glinianych i dwu dobrze zachowanych czarek srebrnych, stanowiła bogata zastawa bronzowa, składająca się z 5 okazałych naczyń ozdobionych artystycznemi okuciami, wśród których znajdowały się ozdoby figuralne. Bronzy, niestety, w miejscach cienkich zostały zniszczone przez złośliwą patynę, dobrze natomiast zachowały się części grubsze, a zwłaszcza ozdoby.

Naczynia bronzowe z okresu rzymskiego znane są w Polsce dotychczas z kilku zaledwie miejscowości i nigdzie nie napotkano więcej niż jedno, bogaty ten skarb ma więc wartość poważnego przyczynku do studjów nad okresem rzymskim w Polsce, a zwłaszcza do śledzenia związków kulturalnych i handlowych naszych ziem z cesarstwem rzymskiem w pierwszych wiekach naszej ery.

Naczynie rzymskie z pow. kaliskiego.

Do zbiorów prehistorycznych łódzkiego Muzeum Etnograficznego p. Marjan Andrzejak, urzędnik Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego ofiarował bronzowe naczynie (dzban) wykopane przed kilku laty w powiecie kaliskim. Naczynie to pochodzi z młodszej fazy okresu lateńskiego (150 — 0 przed Chr.), z czasów, kiedy tak cenne importy italo-greckie stanowiły i u nas rzadkość. Doskonały ten wyrób, najprawdopodobniej kopuańskiej pracowni, wykonany trudną techniką kutą z jednej płyty metalu, ma patynę bardzo efektowną o barwie i połysku malachitowym doskonale konserwującą zabytek. Nie zachowało się niestety przy naczyniu ucho, pozostały po nim tylko ślady pięknej dekoracji. Jest to najlepiej zachowany okaz z kilku dotychczas w Polsce znalezionych.

IV Zjazd studentów prehistoryków we Lwowie.

Z rozwojem prehistorji polskiej idzie w parze wzrost zainteresowania się ogółu pracami archeologicznemi, czego dowodem jest zwiększająca się liczba studentów prehistoryków na naszych uniwersytetach. Już przed kilku laty okazała się potrzeba współpracy zbiorowej w obrębie poszczególnych ośrodków uniwersyteckich, rezultatem czego było stopniowe powstawanie akademickich Kół Naukowych Prehistoryków.

Gdy w Polsce były ledwie dwa Koła Prehistoryków w Poznaniu i Krakowie już wówczas rozszerzono działalność poza swój własny ośrodek przez urządzanie corocznych zjazdów. Zjazdy miały na celu wymianę myśli i wzajemne poznanie się uczestników.Dotychczasowe zjazdy dały dodatnie wyniki z pośród nich najważniejszem jest złagodzenie przeciwieństw jakie istniały pomiędzy poszczególnemi ośrodkami uniwersyteckiemi. Zjazdy odbywały się kolejno w następujących miejscowościach w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, a ostatnio we Lwowie — zorganizowany przez Koło Nauk Antropologicznych.

Zjazd ten odbył się w dniach 25 do 28 maja r. b. Na zjeździe wygłoszono referaty treści prehistorycznej i prehistoryczno-antropologicznej. Między innemi referowano następujące tematy: kol. dr. Czortkower: „Czaszki z Krymu i Nikołajewki w świetle prehistorji", dr. R. Jamka: „O stosunkach zachodzących pomiędzy płd.-zach. Polską a państwem rzymskiem w pierwszych wiekach po Chr." Knomski: „Wykopaliska grodziska łużyckiego na wyspie jeziora Bytyńskiego" i kol. Vogelówna: „Stylizacja motywu postaci ludzkiej w sztuce prehistorycznej i współczesnej". Następnie omówiono kwestje organizacyjne do których należy uchwalenie regulaminu Związku Ogólnopolskich Kół Studentów Prehistoryków. R. J.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Lud Słowiański, tom II, zeszyt 2, str. 133 — 298. Kraków 1932.

Józef Obrębski. „Rolnictwo ludowe wschodniej części półwyspu Bałkańskiego", (dokończenie). Jest to ostatnia, syntetyczna część pracy. Bardzo staranne badania terenowe Obrębskiego pozwoliły na wysnucie tak niewątpliwych wniosków o jakie trudno byłoby się kusić przy normalnym przebiegu studjów terenowych według wzorów dotychczasowych. Załączona mapa ważniejszych granic zasięgów poszczególnych typów wytworów kulturalnych dzieli wschodnią część półwyspu Bałkańskiego na kilka prowincyj etnograficznych. Praca młodego etnologa przynosi chlubę krakowskiemu studjum etnologicznemu. — Christo Wakarelski. (Bułgarja). „Łowni sposobi i uredi" z licznemi ilustracjami. — Józef Obrębski. „Przyczynki do łowiectwa wschodniej części półwyspu Bałkańskiego". — Petar Ž. Petrowicz. Narodne łowačke sprawe kod Srba i Chrwata". — Tadeusz Seweryn. „Łowiectwo ludowe w Polsce (samołówki stróżykowe) z licznemi ilustracjami. — J. Kosztial. „Der Fang des Bilches in Krain". — T. Seweryn „Wiersza lejowata". — A. Chętnik „Żarna". Poszukiwania: Przyczynki V. Macheka, J. Kosztiala, J. Klimaszewskiej, — J. Manugiewicz „Jarzmo". — Nowowprowadzony dział dyskusyj. — Przegląd wydawnictw obejmujący kilkadziesiąt pozycji — Kazimierz Moszyński „Nieco uwag krytycznych". Ostry artykuł, w którym przedstawiono bezwartościowość dorobku, etnografki-amatorki z dawnych lat Ignacji Piątkowskiej. W tymże samym artykule znajdujemy bardzo ostre potraktowanie prof. A. Fischera za jego istotnie niedbały podręcznik etnografji Polski p. t. „Lud Polski". Wystąpienie to wywołało reakcję ze strony prof. Fischera w postaci specjalnej odezwy rozesłanej do etnologów i etnografów polskich W niezwykle ciężkiej chwili dla pracy badawczej w etnografji, kiedy to wypada dążyć do najdalej idącej koncentracji wysiłków, ta zbyt namiętna dyskusja bez względu na racje merytoryczne spotkała się ogólnie z oceną niechętną. — Na koniec D. Zielenin zamieszcza wspomnienia pośmiertne po zasłużonej etnografce rosyjskiej Wierze Charuzinej.

J. Manugiewicz.

Lud, tom XXX, zeszyt III — IV, str. 145 — 276 + 6 plansz barwnych. Lwów 1932. W rozprawach — Tadeusz Seweryn: „Technika malowania ludowych obrazów na szkle". Autor pracujący na pograniczu etnografji i historji sztuki przedstawia mało szerszemu ogółowi znany dział sztuki ludowej. Obrazy malowane na szkle dzisiaj, poza rzadkiemi wypadkami występowania jeszcze na

terenie, stanowiące tylko objekty muzealne miały już kilka wzmianek i monografij. Praca Seweryna jest najobszerniejszą. Poza techniką, uwzględnioną najszerzej, podany został okolicznościowo rys historyczny szklanego obraźnictwa i krótkie zestawienie poznanych dotychczas prowincyj występowania tego typu malowideł włościańskich. Z polskich — szczegółowiej omówiona została prowincja górska i podgórska. W materjale ilustracyjnym 3 plansze poświęcono najmniej u nas znanym kaszubskim obrazom na szkle, dziś unikatom po pożarze muzeum wdzydzkiego. — Notatki i materjały etnologiczne zawierają: Jan Bryk: „Scytyjski kurhan w Kaczanówce". — Juljusz Zborowski: „Drobne notatki z Podhala". — Tenże sam: „Powstanie węgierskie w pieśniach góralskich". — Józef Jodkowski: „O czarowniku Znaku na inkwizycji w Grodnie 1691 roku i o ziołach czarodziejskich". — Recenzje i sprawozdania zawierają kilkadziesiąt pozycyj bibljograficznych z literatury etnologicznej słowiańskiej i niemieckiej Fr. Ileszica, A. Brücknera (o książce K. Moszyńskiego: Kultura ludowa Słowian, cz. I Kultura materjalna), J. Kuchty, Adama Fischera (jak zwykle najliczniejsze), J. Falkowskiego, G. Franklowej, J. Manugiewicza, H. Perlsa. Ponadto D. Taszycki podaje przegląd bibljograficzny djalektologji polskiej za lata 1915—30. Zeszyt zamyka kronika etnologiczna. J. M.

„Z Otchłani Wieków", zeszyt 3 przynosi: Prof. Józef Kostrzewski: Osiedle z młodszego okresu rzymskiego na obszarze Poznania. — Dr. Helena Cehakówna: Muzeum Archeologiczne Uniw. Stef. Bat. w Wilnie — Wanda Kamieniecka: Sprawozdanie z III ogólnopolskiego zjazdu studentów prehistorji szkół wyższych w Warszawie — Nowe wykopaliska.

Anna Kutrzebianka. Budownictwo ludowe w Zawoi. Str. 55. Kraków 1931. Nakładem Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Młoda autorka monografji budownictwa ludowego podgórskiej wsi Zawoi na kilkudziesięciu stronicach 8-ki daje rzecz nader staranną zarówno w opisie jak i materjale ilustracyjnym. Poszczególne rozdziały: położenie Zawoi, kilka słów o historji Zawoi, rozmieszczenie domów, plan domu, poszczególne części domu i technika budowy, inne budowle drewniane, zdobnictwo i ornamentyka, otoczenie chaty.

Praca ta powinna stać się wzorem dla miłośników etnografji do opracowań budownictwa swoich terenów. J. M.

Ks. Józef Londzin. Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim. Z pośmiertnych zapisków autora przygotował do druku ks. R. Tomanek. Cieszyn 1932 str. 427. Historja drewnianych kościołków Śląska Cieszyńskiego zmarłego działacza śląskiego przynosi nieco materjałów interesujących etnografa i historyka gospodarstwa. J. M.

Franciszek Pospiszil. Etnologicke Materialie z Jihopazadu U. S. A. Brno 1932/33. Str. 255. Etnografja czeska nie przeżywa tak złych czasów jak etnografja polska. Oto leży przed nami luksusowo wydany tom na papierze kredowym z kolorowemi ilustracjami, rezultat studjów dyrektora Muzeum Etnograficznego w Brnie Morawskiem nad Indjanami południowych stanów Ameryki Północnej. Licznie opatrzone doskonałym materjałem ilustracyjnym, przyczynki do kultury materjalnej, duchowej i społecznej. J. M.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 91, Muzeum Etnograficzne, tel. 182-74
Redaktor: Jan Manugiewicz.
Prenumerata roczna zł. 4.— **Konto czekowe P. K. O. 68.338**

Drukarnia L. Tarkowskiego w Łodzi.

Redakcja i administracja „Wiadomości Ludoznawczych”
Łódź, ulica Piotrkowska 91, telef. 182-74